

## Cały czas walczę

Henryk Włodzimierz Klimek



W „Szmalcówce” spało się na betonie zaścielonym słomą, w której było wszystko: robactwo, wszy, pchły i pluskwy.

strony 6-7

# HISTORIA 10. ULIC

## Dbajmy o miejsca pamięci

Jadwiga Tokarska

Kiedy Polacy w 1939 roku wycofując się wysadzili most, dom pękł. W wielkie szpary mogłam włożyć rękę i pomaćchać przechodniom.

strona 11

nakład: 1.000 szt.

ISBN 978-83-942607-0-5

Toruń, czerwiec 2015 r.

GAZETA BEZPŁATNA WYDANA PRZEZ FUNDACJĘ KULT KULTURY W RAMACH REALIZACJI PROJEKTU DOFINANSOWANEGO ZE ŚRODKÓW GMINY MIASTA TORUŃ

- To ludzie ze swoją pamięcią są dla mnie największą wartością - mówi Roman Such, znany toruński dziennikarz

# Warto zachować wspomnienia

## Pracuje Pan w gazecie „Nowości”.

Tak, od 30 lat jestem jej dziennikarzem, gdzie redaguję stronę, która nazywa się „Album rodzinny”. Jest ona poświęcona wspomnieniom. Zarządzam nią od 15 lat. Dlatego też mam dużą kolekcję starych zdjęć, które ludzie robili sobie, ot tak, przy różnych okazjach, a obecnie są ważne dla historii Torunia.

## Skąd Pan pochodzi?

Z Torunia, z Chełmińskiego Przedmieścia, czyli tak zwanej Chełmionki. Chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 3 w Toruniu, która znajdowała się w barakach przy ulicy Żwirki i Wigury. Te drewniane baraki były niezbyt ciekawe. Pełno piachu dookoła, żadnego boiska ani placu zabaw. Obok była Szkoła Podstawowa nr 5. Potem nasza „trójka” została przeniesiona do murowanego budynku na przeciwko cmentarza. Pamiętam uroczysty przemarsz uczniów w 1960 z tego tytułu. Wszyscy byli dumni.

„Piątka” przeniosła się do nowego budynku później. Między tymi szkołami zawsze były antagonizmy. Byli ci z „trójki” i ci z „piątki”. Ulica Żwirki i Wigury była i pozostała „szkolna”, SP 5 i SP 3 jest nadal, jest tam również szkoła specjalna.

## Ma Pan jakieś ciekawe wspomnienia związane ze szkołą?

Pamiętam, że podczas zimy atrament zamarzał i zajęcia były odwołane. To świadczy o tym, jakie wygody tam panowały. Skromność nad skromnościami, ale człowiek tak tego nie odczuwał, bo nie było do czego się odnieść.

Pamiętam również panią Schubertową, która uczyła polskiego i była bardzo wymagająca. Miała linijkę i zawsze nas waliła nią, jak robiliśmy błędy. Poza tym, był taki zwyczaj, że zadawano na wakacje przepisywanie zeszytu, jeśli ten był nieładnie prowadzony. Parę wakacji miałem przez to zepsuty. Jeśli chodzi o inne szkolne wspomnienia, było też tak, że rodzice wzorowymi uczniami tworzyli trójkę klasową i pomagali słabszym dzieciom. Jak się podpadło, czy też miało konkretny problem w nauce, to zostawało się po lekcjach nie z nauczycielem a z mamą wzorowego ucznia. Dlatego wzorowych się nie lubiło.



Fot. Renata Puzdrowska

**Roman Such od wielu lat prowadzi Album Rodzinny w toruńskich „Nowościach”. Tym razem sam udzielał wywiadu młodym adeptom dziennikarstwa**

## A skąd wzięły się baraki właśnie w tamtym miejscu?

Okazuje się, że na początku wojny i okupacji, gdy przyszli Niemcy, postawili je i znajdowała się tam jednostka policji porządkowej. Mam wspomnienia jednej pani, która jako dziewczynka tam chodziła i Niemcom cerowała skarpetki, za co dostawała cukierki.

Do tej szkoły zacząłem chodzić od 1955 do 1960 roku, gdy przeniesiono nas do nowego budynku.

Teraz na miejscu tych baraków stoją piękne szkolne obiekty.

## Rozmawiamy o charakterystycznych miejscach. Co jeszcze Pan pamięta?

Miejscem, w którym w latach mojej młodości skupiało się życie społeczne była piekarnia pana Górskiego. I do dzisiaj nie mówi się, że się idzie po chleb, tylko do Górskiego. I daj Bóg, żeby się to nie zmieniło. Bo Chełmińskie Przedmieście gwałtownie się przeobraża, jak przez lata nic się nie robiło, to teraz nastąpiły zmiany komunikacyjne, a wraz z nimi przebudowa.

## A co może nam Pan powiedzieć o kursujących tu tramwajach?

Pamiętam, jak uruchomiono pierwszy tramwaj. Jeździł do Dworca Północnego, a potem nawet na Wrzosey. Później tę linię zlikwidowano, co świadczy o tym, jak nasze planowania wyglądają, bo teraz wracamy do tego rozwiązania. I dobrze, gdyż tramwaj jest ważnym środkiem lokomocji. Poza tym, nie stoi w korku.

Za moich czasów ten transport nie wyglądał jednak tak „różowo”. Były same mijanki, przez co droga z ulicy Żwirki i Wigury do miasta trwała około pół godziny. Tramwaj jechał bardzo wolno i czekał przy ulicy Dekerta na drugi skład jadący w przeciwnym kierunku, żeby się wyminąć. Mieszkałem na ulicy Nowickiego, (obecnie ulica nazywa się Szosa Chełmińska - przyp. red.), przy mijance na ulicy Żwirki i Wigury. Te tramwaje nigdy nie jeździły według rozkładu i trzeba było długo na nie czekać.

## Czy pamięta Pan co pierwotnie znajdowało się na terenie szpitala na Bielanych?

W lasku stał budynek zwany „Prezydentówką”, bo przed wojną mieszkał w nim rezydent miasta, a po wojnie znajdowało się tam przedszkole. Cechą charakterystyczną tego przedszkola był

basen, który nigdy nie był napełniony.

Czasem sąsiad przynosił ponemieckie radio, organizowano różne kiermasze, loterie fantowe i ludzie się bawili. To było znane miejsce. Teraz jest tam hospicjum. Natomiast tajemniczym budynkiem były wodociągi przy ulicy Św. Józefa.

## Dlaczego?

To do tej pory ciekawy architektonicznie budynek, taki zamkowy. Czerwona cegła, wysoki mur, wieżyczki. Prowadziła do niego ogromna brama, teren był otoczony laskiem i nigdy nie można było tam wejść. Nikt się nie mógł dowiedzieć co to jest, bo nie było żadnego napisu. Wszystko zamknięte i tajemnicze. Nie było tam widać ludzi. Chodziły nawet plotki, że to więzienie.

## Za szpitalem są działki Św. Józefa.

Początkowo były to działki ogrodowe, takie altanki, bez możliwości rozbudowy. Thumaczono to bliskością lotniska. Z czasem zaczęło się zmieniać, z kolejnymi latami osiedle się rozbudowywało. Obecnie jest zupełnie inne. Między działkami a Szkołą Podstawową nr 5 przy Św. Józefa biegnęły tory kolejowe, którymi jeździły pociągi towarowe do Dworca Północnego.

## A jak wyglądał teren pod koniec ulicy Żwirki i Wigury, bliżej ulicy Grudziądzkiej?

Nic tam nie było, tylko pola i tzw. „Kozackie Góry”, gdzie mieszkali biedni ludzie. Nieżyjąca już pani Hołownia, matka pana Bogdana Hołowni, znanego toruńskiego muzyka, która mieszkała w ostatnim domku jednorodzinnym na rogu ul. Żwirki Wigury i ulicy PCK opowiadała mi jak przed wojną pomoc społeczna wydawała na „Kozackich Górach” posiłki.

## Lubi Pan rozmawiać z ludźmi?

Oczywiście. Na tym polega moja praca. Miejsca mogą się zmieniać, natomiast ludzie ze swoją pamięcią są wielką wartością. Dzięki wspomnieniom, zdjęciom, można zachować ciągłość historii.

Rozmawiali PATRYK KRYŃSKI  
i OSKAR WANGART



## Spełniło się moje marzenie o mieszkaniu na Rubinkowie

Infrastruktura tego osiedla rozwijała się w zawrotnym tempie. Wszystko było tu pod ręką i to urzało.

Pierwszym obiektem publicznym był kościół, potem przedszkole, które było przed domem, wreszcie "SAM", czyli samoobsługowy sklep spożywczy. Później powstało kolejne przedszkole, dalej kwadrat usługowy przy ulicy Łyskowskiego. I to tak się rozwijało i rozwijało.

Obecnie, to jest w ogóle inny świat. Był jeden, jedyny przystanek, do którego szło się z dziećmi przez pola i polne drogi. Jak ktoś miał syrenkę ze słabym napędem i zakopał się, trzeba było sąsiadów wołać. Chyba w 1980 roku zarejestrowano pierwszą parafię na Rubinkowie i wybudowano niebieski barak.

Zygmunt Paradowski - str. 9

## Wrzosey wypiękniały

Rosły tam faktycznie wrzosey, stąd ta nazwa. Dzielnica była bardzo biedna, dużą jej część stanowiły ugory, czyli pastwiska. Ludzie, którzy mieszkali tam, biedowali, hodowali kury, kaczki, gęsi, świnie, żeby utrzymać rodziny przy życiu.

Bronisława Duszyńska - str. 10

## ULICA PRZEDZAMCZE

- Kiedyś Starówka tętniła życiem, przez Szeroką jeździły dorożki, chętniej uśmiechaliśmy się. Zamiast warzywniaków

# W kanale pod moim oknem

Dawniej otoczona murami. Naokoło same piętrowe chałupki. Nieopodal Stary Młyn, stajnia z krowami i kilka bunkrów. Przechodząc pod łukiem w stronę dzisiejszego MDKu, można było minąć szpital położniczy.

Pani BOŻENA POLUCHOWICZ mieszkała na tej ulicy prawie 30 lat. Przez ten czas w Toruniu zaszło wiele radykalnych zmian.

Z pewnością Toruń nie wyglądał tak, jak prezentuje się dziś. Wiem, że nie urodziła się Pani w Toruniu.

Z domu nazywam się Bury, a z męża Poluchowicz Bożena. Urodziłam się w Krośniewicach. To małe miasteczko, do którego się jedzie w kierunku na Łódź. Mama jeździła tam z każdym z nas, żeby rodzic. Tak się złożyło, że jej koleżanka była tam położną, więc odbierała te porody. Była nas trójka. Bracia już nie żyją i tylko ja zostałam, najmłodsza. Do dziewiątego miesiąca życia, mieszkałam u babci. Później przeprowadziliśmy się do Torunia. Mieszkaliśmy na ulicy Jęczmiennej, blisko szkoły odzieżowej.

A Pani rodzice pochodzą z Torunia?

Nie. Mama jest z Łodzi, a tata z Poznania. Ale zapoznali się w Toruniu i tu zamieszkali wraz z rodziną ze strony ojca. 17 września 1947 roku, rodzice dostali mieszkanie na ulicy Przedzamcze. W miejscu, gdzie obecnie znajduje się Hotel 1231-ten z „wodospadem”. Niedaleko stał Stary Młyn. Obiekt ten był w opłakanym stanie. Deski dziurawe. Naprawdę był zaniedbany. Ja, jako dziecko, bawiłam się tam. Idąc do przedszkola najpierw mijałam Kino Orzeł przy ul. Strumykowej, a potem Baj Pomorski (pan Kościelski, organista w Bajju, był naszym sąsiadem z parteru). Często przechodząc tamtą drogą mijałam z koleżankami starsze dziewczyny, którym machaliśmy. A gdy któraś z nas nie miała ochoty iść do przedszkola, wymykała się między szparami w płocie. Przypomniało mi się jeszcze, że w czasie zimy na schodach na bulwarze, zjeżdżałam na sankach w dół Wisły i zatrzymywałam się wprost na krach.

Po bulwarze? To jak on wyglądał za tamtych czasów?

Nie było schodów jak obecnie, tylko górki. W sumie to wyglądało jak duża polana. Wozy jeździły przez Wisłę, bo zamrznięta była. Jeździły bulwarem pociągi. Jak byłam



Fot. Renata Puzdrowska

Bożena Poluchowicz (z prawej) z pasją opowiada o swojej historii i miejscach, które tak dobrze zachowała w pamięci

już panią, chodził tam taki pan z dzwonczkiem i ostrzegał przed pojazdami. Wiele wypadków miało tam miejsce. Na końcu bulwaru wychodząc przy stawikach i tam gdzie kiedyś znajdował się basen Wodnik stał Flisak, ale kilkakrotnie zmieniano położenie pomnika. Nad Wisłą znajdowały się baraki, które ciągnęły się od ulicy Mostowej. Były one zaopatrywane w cukier trzcinowy, który przywożony był na barkach. Śmierdziało tam azotoksem od ziemniaków, które również zwożono. Pod mostem znajdowała się składnica węgla.

Ale drogowym?

Tak o drogowym mówimy. Jak było zimno to chłopaki kupowali węgiel i na saneczkach wozili. Jeśli chodzi o most kolejowy, to tam było przejście, którym można było dostać się na Rudak. Na Przedzamczu był także tapicer. Między szpitalem...

Ma Pani na myśli miejsce, które obecnie remontują, a wcześniej znajdowała się tam przychodnia?

Właśnie! Stał tam szpital położniczy. Szpital dla kobiet. Tu moja córka Kasia się urodziła. A 14 lat później przyszła na świat druga córka, ale już w szpitalu na Bielanach. Idąc w kierunku Zamku Krzyżackiego, jak są te schody i murek, stał piętrowy,

biały dom. Do niego przybudowany był budynek, w którym były warsztaty blacharskie i skup makulatury. Dalej idąc chodnikiem można było dojść do łaźni miejskich przy ul. Zamkowej.

*Gdy któraś z nas nie miała ochoty iść do przedszkola, wymykała się między szparami w płocie. Z kolei zimą, na schodach na bulwarze, zjeżdżałam na sankach w dół Wisły i zatrzymywałam się wprost na krach*

Jak wyglądały te łaźnie? Były ogólnodostępne?

Tak. Tam się wchodziło, kupowało bilecik i czekało się w poczekalni. Tam panie, w międzyczasie, czyściły waniarki i wołały następną osobę. Pomieszczenia tam były poprzegrane. To były normalne łaźnie, których nie było wtedy w domu.

To było popularne miejsce?

Bardzo popularne i niedrogi. Kiedyś to raz na tydzień się kąpano, np. w soboty. Myśmy mieli taką dużą cynową wannę i jak zbliżała się sobota to była grzana woda, bo były oczywiście maszyny gazowe albo na węgiel. I wtedy po kolei każdy się kąpał. Zresztą w domach też nie było ubikacji. Przeważnie każde piętro miało swoją wspólną toaletę na korytarzu.

Jak wyglądała okolica Zamku Krzyżackiego?

Zamek był ogrodzony drewnianym płotem, a cały teren był zasypany ziemią. Tamte pomieszczenia należały do wojsko-

wych, którzy w nich mieszkali. Pan Karłowski miał tam swój warsztat stolarski.

Zamek był dostępny dla zwiedzających?

Nie, wtedy jeszcze nie. Zamek był ogrodzony, ale pamiętam, że państwo Karłowscy zawsze udostępniali nam wejście na teren zamku. Wchodziło się przez furtkę. Ja zawsze z koleżanką tam chodziłam. Pamiętam także jak koleżdy z podwórka opowiadali, że w tych murach jest wejście, przez które można dojść do pomieszczenia, gdzie znajdują się te wszystkie hełmy, broń. Ale nie jestem w stanie powiedzieć, czy to była prawda.

A które to mniej więcej były lata?

Wydaje mi się, że to było w latach 50. Natomiast dla zwiedzających zamek reaktywowano dopiero w latach 60. To był okres jak studenci zaczęli się zjeżdżać do Torunia.

Przedzamcze nie przypomina teraz, tego z Pani opowieści. Co jeszcze się zmieniło?

Przed moim domem, mam na myśli miejsce, gdzie stoi teraz Hotel 1231, był teren ogrodzony. Znajdowała się tu krata zamykająca odcinek kanału, który ciągnął się aż z Kaszownika. Można było węgorka tu złowić, bo bardzo czysta woda kiedyś była. Pamiętam, że chłopaki, jak wstrzymywano wodę, to przechadzali się tym kanałem.

Ale teraz to ten kanał, chyba nie działa?

Musi działać. Ale wiadomo, teraz dzieciaki nie będą tam latać, bo woda leci non stop. Kiedyś specjalnie zatrzymywano strumień, a jak młyn pracował, to z powrotem spuszczano wodę i to koło się kręciło.

A w którym miejscu dokładnie znajdował się Stary Młyn?

Idąc od Hotelu 1231, na samym dole. Za pensjonatem stoi boisko, a dalej Baj Pomorski. Kiedyś nie było tu boiska. Polana ta przypominała bardziej małe bagienko, bo wszędzie była woda. Za boiskiem patrząc od strony teatru, znajdowała się stajnia z krowami państwa Kościelskich. Obok stał ich dom, a kawałek dalej był bunkier. Wracając w górę można było dojść z powrotem do hotelu. A Młyn znajdował się zaraz przed stajnią, za pensjonatem. Na końcu wodospadu.

No dobrze, a budynek Baja Pomorskiego jak wyglądał? Był tam już teatr?

To znaczy, budynek był. Ale Baj podzie-

## WYDAWCA



fundacja  
kult  
kultury

Fundacja Kult Kultury  
ul. Świerkowa 11  
87-134 Zławieś Mała  
tel. 510 200 112  
fundacja@kultkultury.pl  
www.kultkultury.pl

Fundacja Kult Kultury dziękuje za pomoc w realizacji projektu Urzędowi Miasta Torunia i instytucjom kultury:



Dofinansowano ze środków  
Miasta Toruń



i różnego rodzaju pawilonów, na każdym rogu można dostrzec bank. Miejsca rozrywki zamieniły się w sklepy

# można było złowić węgorza

lony był na dwa pomieszczenia. Część była przeznaczona na przedszkole, a po drugiej stronie był teatr. Ubikacja była wspólna. Pamiętam, że wymykałam się wtedy niby do toalety, a chodziłam na próby. Pani Wandzia, tamtejsza bileterka, zawsze mnie wołała. Mama się ze mnie śmiała, bo jak wracałam do domu to używałam sloganów, które przyswoiłam sobie na próbie. Pamiętam jak graliśmy scenę z listem. On się pytał „A list przyniosłeś?”, a mandaryn odpowiadał „Eee eee!”. I jak wracałam to tak do mamy powtarzałam. Jak widać, mam bardzo dużo miłych wspomnień.

**A jak Pani ocenia atmosferę i wygląd teraźniejszej Starówki?**

Brakuje mi w niej życia.

**Co chce Pani przez to powiedzieć?**

Po prostu kiedyś Starówka tętniła życiem. Przez Szeroką jeździły dorożki konne, ludzie mijali się uśmiechając się do siebie. Nie potrafię opisać, co to dokładnie było, ale różnica jest ogromna. Chciałabym żeby wróciły te sklepy, które powinny być. Zamiast warzywniaków i różnego rodzaju pawilonów, w których spędzało się miło czas, na każdym rogu można dostrzec bank. Polikwidowano kina: Orzeł, Grunwald, Tumult. Miejsca rozrywki zamieniły się w zwyczajne sklepy z markowymi ciuchami, czy też całodobowe delikatesy. Idąc Szeroką czuło się tę radość krążącą wśród ludzi. Ciężko sobie to wyobrazić, ale tutaj w latach 50 wszędzie stały kolejki za mąką, cukrem, masłem czy mięsem. Warzywniaki przepelnione były ludźmi. Pamiętam jak zawsze przychodziłyśmy z koleżankami ze swoimi słoikami po fiut.

**Co to takiego?**

To melasa z buraków. Podobne do miodu i bardzo słodkie. W beczkach go przywozili. Podobno znowu stał się popularny. No, ale przede wszystkim fiut jest bardzo zdrowy.

Wracając do Starówki. Przy Bajki Pomorskiej była lodziarnia. Taki wózek z lodami. Dzieciaki je uwielbiały. Idąc od ulicy Podmurnej kolejno były kwaciarnia, apteka, odzieżowy na rogu, za tym znajdował się sklep z dywanami, z pończochami, spożywczy, rzeźnik, z materiałami lnianymi, sukni, Józefinka...

**To sklep ze słodyczami?**

Nie, to był sklep ze szklami, kryształami i witrażami, a nieopodal na ulicy Łaziennej, na rogu, w miejscu dzisiejszej apteki, stał

sklep Wawel. Wedlowski znajdował się na rogu ulic Szczytnej i Szerokiej, a potem przenieśli go pod Arkady. Były tu także takie sklepy jak papierniczy, łowiecki, Sankiewka - to był sklep z torbami, a także mnóstwo świetnych cukierni i kawiarni. Wszystkie pamiętam doskonale.

**Jakie były w tamtych czasach najpopularniejsze?**



Stare zdjęcia niosą falę wspomnień. Bożena Poluchowicz ma ich całą skarbnicę. Dla kontrastu pokazujemy znany budynek z czerwonej cegły na Podzamczu. Właśnie w nim mieścił się kiedyś szpital położniczy

Jedną z najlepszych kawiarni była Kriстал i Europejska na Szerokiej. To były dwupiętrowe budyneczki. Na Rynku Nowomiejskim była także Słodka dziurka. Wcześniej to była Halka - z przodu mała kawiarenka, a z tyłu panowie siedzieli i kosztowali wina. Z cukierni natomiast najlepsza była cukierenka Gołąbek, naprzeciwko pomnika Kopernika. Jak byłam w ciąży chodziłam tam na bitą śmietaną.



**A na tańce i zabawy, gdzie się w tamtym okresie najczęściej chodziło?**

Był przepiękny hotel Polonia, Pomorzanka na Szerokiej, tam gdzie obecnie jest Biedronka. Pamiętam, że jako nastolatka ze stryjem tam chodziłam. Gdy wujek przyjeżdżał z Ameryki, to mnie tam zabierał. Wybawiałam się jak nigdy.

**A kina?**

Było kino Wolność na ulicy Prostej, Grunwald, Tumult. Ale ja nie miałam ulubionego kina.

**Czyli to znaczy, że finansowo lepiej było. Można było sobie pozwolić na rozrywkę?**

Oczywiście, o wiele lepiej. Rano szło się do Kościoła, a potem na obiad i do kina. Naprawdę bardzo dobrze wspominam tamte czasy.

**A jeżeli chodzi o bezpieczeństwo? Krąży taka opinia, że na Starówce nie było i nie jest bezpiecznie.**

Moim zdaniem było bezpiecznie. Ja nie narzekałam i wydaje mi się, że inni również. Wiadomo wszędzie znajdują się tacy, których ciągnie do przestępczości.

**A za czym Pani najbardziej tęskni?**

Za mieszkaniem tutaj. Teraz mam mieszkanie przy ulicy Świętopelka, w bloku, na dziewiątym piętrze. Widok mam bardzo piękny i naprawdę dobrze się tam czuje, nie mogę powiedzieć. Jednak mimo tego, klimat Starówki bardziej mi odpowiadał. Tyle lat tu spędziłam, więc wspomnienia zostały.

**A do którego roku Pani tu mieszkała?**

Od 1947 do 1974 roku. Wychodzi zatem niemal trzydzieści lat. Szmata czasu!

**A gdyby teraz dostała Pani taką magiczną różdżkę i mogła coś zmienić, bądź przywrócić. Co by to było?**

To trudne pytanie. Zlikwidowałabym na pewno większość tych wszystkich banków i wszystkich właścicieli, którzy teraz podwyższają ludziom czynsze.

Marzy mi się też przywrócenie dawnego życia i sklepów, o których opowiadałam.

Wszystkie te rzeczy, zarówno wspomnienia, jak i zapewne niektóre detale, chociażby niezbyt istotne, sprawiały, że toruńska Starówka była miejscem, do którego chciało się zawsze wracać. Dlatego tak bardzo tęsknię za tym miejscem.

Rozmawiała SADRA WOJTAS

Międzypokoleniowy projekt Fundacji Kult Kultury dał owoc w postaci dziesięciu znakomitych, pełnych emocji wywiadów

## Młodzi dziennikarze rozmawiali z seniorami i poznawali historię swojego miasta

Fundacja Kult Kultury zaprosiła do udziału w projekcie „Historia 10. ulic” adeptów sztuki dziennikarskiej z Młodzieżowego Domu Kultury w Toruniu. Efekty ich pracy trzymacie Państwo w rękach.

Dodajmy, że od dawna realizowany jest tam autorski program „ABC dziennikarstwa”. Zajęcia prowadzi Renata Puzdrowska. Dla uczestników warsztatów dziennikarstwo to pasja, a często wymarzony kierunek studiów.

W ramach fundacyjnego projektu młodzież przeprowadziła dziesięć wywiadów z seniorami. To były niezwykle spotkania z ludźmi i historią, często bardzo osobistą. Każde z tych spotkań było niepowtarzalną podróżą i niesamowitą przygodą. Rozmówcy obdarzali ich ciepłem, życzliwością oraz zaufaniem. Bardzo za to dziękujemy!

Wiemy jednak, że bez młodzieży realizacja projektu byłaby niemożliwa. Aleksandro, Dominiko, Igo, Oskarze,

Patryku, Paulino, Sandro - dzięki Wam wspomnienia ocaleją i będą intrygowały następne pokolenia. Mamy nadzieję, że jeszcze nie raz spotkamy się przy realizacji kolejnych projektów.

MAGDALENA KOSTRZEWSKA

(kordynatorka projektu, członkini zarządu Fundacji Kult Kultury) i RENATA PUZDROWSKA (MDK)

## ULICA MICKIEWICZA

- Codziennie wieczorem przyjeżdżał pan na rowerze i zapalał drogowe lampy, a rano zawsze je gasił - wspomina

# Świat jak na wyciągnięcie

## Jest Pani rodowitą torunianką?

Tak, urodziłam się w Toruniu w lutym 1946 roku. Mój pierwszy dom znajdował się przy ulicy Mickiewicza 59, na trzecim piętrze. Od 30 lat już tam nie mieszkam, jednak wspomnienia o tej ulicy, o tym jak wyglądała kiedyś, są ciągle żywe.

## Co pozostało w Pani pamięci?

Przede wszystkim pamiętam bruk na ulicy Mickiewicza, czyli tak zwane kocie łby. To było dla mnie coś niezwykłego. Teraz już go nie ma. Po remontach ulica jest dla mnie nie do poznania. Nie tak ją zapamiętałam.

## Kobiety zazwyczaj narzekają na bruk, bo niszczy obcasy.

A mi ten bruk dawał taką radość! Chyba głównie chodziło o dźwięki i odgłosy. Pamiętam, jak wozacy jeździli konno z węglem lub mlekiem. Nie wszyscy mieli opony na kołach, w większości metalowe okucia i ten stukot metalu o bruk zawsze mnie fascynował. Jak tylko go usłyszałam, to zawsze wybiegałam z mieszkania, biegłam na podwórko albo na ulicę i słuchałam.

## Co jeszcze utkwiło w Pani pamięci?

Na przeciw naszego budynku, na rogu stał słup ogłoszeniowy – taki okrągły. Niby pierwowzór tych dzisiejszych, a jednak inny. Pamiętam jak zawsze się goniliśmy wokół tego słupa. Pamiętam też, że była wzdłuż ulicy ścieżka rowerowa.

## Teraz też tam jest.

Tak, ale ona się nie wyróżniała niczym od chodnika, bo to była taka zwykła ubita ziemia. Stał jednak niebieski znak informujący, że to droga rowerowa.

Pamiętam też, jak po ulewie bawiliśmy w błocie. A jak było sucho, to graliśmy w klasy lub w palanta na tych szerokich chodnikach, po stronie gdzie są numery nieparzyste. Właśnie tam chodnik był zdecydowanie szerszy. Teraz oprócz miejsca dla pieszych jest tam trawnik, drzewka, chodnik.

## A jak wyglądało oświetlenie drogi?

Wtedy były to lampy naftowe. Codziennie wieczorem przyjeżdżał pan na rowerze, zapalał je, a rano gasił. To była wielka atrakcja dla mieszkańców, szczególnie dla nas dzieci. Przeważnie wieczorem wszystkie dzieciaki się zbierały i obserwowały pracę latarnika. Z zaciekawieniem patrzyliśmy jak nagle pojawiało się ciepłe światło. Z pewnością nie było tak jasno jak teraz, ale było niezwykle, magiczne.

## Z Pani opowieści wynika, że ta ulica bardzo się zmieniła.

Oczywiście! Kamienice pozostały, jednak pojawiły się jakieś dziwne budynki i przybudówki, a zniknęła zieleń.

## A jakie zmiany się Pani podobają?

Żadne. Najpiękniejsze Bydgoskie Przedmieście powinno być takie jakie powstało.

Nie ma już tego klimatu, pobudowano brzydkie bloki. Tam, gdzie stoją te "klocki", było kiedyś pole i bunkry. Jak byłam mała to z dziećmi tam chodziliśmy, bawiliśmy się. Rosła tam trawa i dzikie kwiaty. Zamiast remontować piękne kamienice, w których na klatkach schodowych widnieją jeszcze znakomite freski, buduje się nijakie bloki.

## Czyli nie powinno się w tej dzielnicy budować nowych obiektów?

Jak najbardziej, ale należałoby to robić w stylu pasującym do architektury Bydgoskiego Przedmieścia. Tu wszystko powinno ze sobą współgrać. Pruskie mury i stare

nym momencie przestało być bezpiecznie. Nie wiem jak jest teraz, ale podobno zmieniła się w tym temacie na korzyść.

## A co jeszcze może Pani powiedzieć o ludziach, którzy wtedy tworzyli społeczność tej dzielnicy?

Niewiele. Mama zawsze mówiła, żeby nie rozmawiać z obcymi (śmiech). Kiedy byłam dzieckiem ważni byli rówieśnicy. Biegaliśmy, bawiliśmy się, nie działo się nic złego. Jak byłam w młodości, to nie miałam już wielu znajomych z Bydgoskiego Przedmieścia, większość była z innych rejonów miasta, sporo ze Starówki. To chyba jednak oczywiste. Znałam oczy-

Na rogu był sklep spożywczy, były w nim: cukierki, alkohol, kawa i papierosy. Jak mieliśmy 10 lat, to gdy znaleźliśmy 10 groszy czy nawet zbieraliśmy po groszu, szliśmy do tego sklepu i za jednego grosza dostawaliśmy jednego "Irysa", pysznego cukierka.

Obok był rymarz, też upadająca profesja. Teraz są tam chyba jakieś akcesoria kuchenne. Na naszym podwórku była stajnia i dwa konie: jeden jasny, drugi ciemny. Więc rymarz był jak najbardziej potrzebny. Teraz tej stajni oczywiście już nie ma.

Pamiętam też te sanie, które stały pod oknami. Jeździliśmy nimi jak tylko pojawił się śnieg. To była prawdziwa atrakcja.

*Pamiętam, jak wozacy jeździli ulicą Mickiewicza konno. Wieźli węgiel lub mleko. Nie wszyscy mieli opony na kołach, w większości były to jedynie metalowe okucia. Ten stukot metalu o bruk zawsze mnie fascynował*

*Nowi mieszkańcy oczywiście się znaleźli. Przyszli tu, bo to były przeważnie domy komunalne, bez właścicieli, a więc tanie. Tam zamieszkali głównie ludzie, których nie interesowało piękno kamienic. Byli nieodpowiedzialni i niczego nie szanowali*



Fot. Renata Puzdrowska

kamienice to jest właśnie ten klimat. Zatem budować, ale przede wszystkim odnawiać, remontować i za wszelką cenę utrzymać ten niepowtarzalny historyczny klimat miejsca.

## Bydgoskie jest dzielnicą o nienajlepszej sławie. Jak Pani to postrzegала kiedyś a jak teraz?

Pamiętam ją raczej jako spokojną, ale w pewnym momencie nastąpiła nie do końca dobra - że się tak wyrażę - migracja. Ci co się dorobili, wybudowali się gdzie indziej, wyprowadzili się. Nowi mieszkańcy oczywiście się znaleźli. Przyszli tu, bo to były przeważnie domy komunalne, bez właścicieli, a więc tanie. Tam zamieszkali głównie ludzie, których nie interesowało piękno kamienic. Byli nieodpowiedzialni i niczego nie szanowali. I dlatego w pew-

wiście ludzi z naszego budynku i okolic. Czułam się na tej ulicy bezpiecznie.

## Jaki budynek lub miejsce szczególnie pozostało w Pani pamięci? Jest coś takiego?

Na rogu Mickiewicza i Klonowica, w budynku po drugiej stronie, była poczta. Mało kto to jeszcze pamięta. W środku były drewniane lamperie i ściany całe w kafelkach biało-niebieskich. Wyglądało to dosyć stylowo, wszystkim się podobało. Chociaż to pamięć młodej osoby.

W każdym razie był to dobry punkt, więc gdy zlikwidowano ten oddział poczty, to wszyscy się denerwowali, nie rozumieli dlaczego tak się stało i co był tego przyczyną. Wiem, że to jest prywatny budynek. Może to wiele wyjaśnia.

## Co jeszcze znajdowało się przy tym skrzyżowaniu? Było tam coś godnego uwagi?

Od strony podwórka na budynku jest taki pionowy biały pas – tam było wejście do schronu.

## Każdy budynek miał taki schron?

To tak naprawdę były piwnice. Zapytałam kiedyś mojego taty, który wprowadził się do tego budynku po wojnie, jak wyglądał. Powiedział mi, że wcześniej stacjonowały tutaj wojska radzieckie, że całe mieszkanie było brudne i strasznie zaniedbane. Zresztą zawsze żałował, że się do tego budynku wprowadził, bo kiedy odnalazł się właściciel zaczęły się kłopoty. Zresztą na tej ulicy nie tylko my mieliśmy problemy z właścicielami.

Pamiętam też, że od strony ul. Klonowica była mleczarnia - w moim budynku. Raz mnie mama tam wysłała po mleko. Niestety, wracając przewróciłam się i z kanki

Danuta Klonecka

# ręki

wszystko wyleciało. W tamtych czasach to była prawdziwa tragedia.

## Kamienice ciągnęły się do centrum?

Tam gdzie obecnie są nowe budynki były pola i bunkry. Kiedyś było bardziej zielono, dużo trawy, drzew. Teraz jest tego niewspółmiernie mniej. Skrzyżowanie Mickiewicza z Klonowica, to był bardzo dobry punkt. Wszystkie sklepy, wszystkie usługi, kino „Bałtyk” (obecna dyskont), były blisko. Park też był blisko, do miasta blisko. Wszystko na wyciągnięcie ręki.

Pamiętam też zakład fryzjerski. Codziennie rano właściciel wywieszał taki talerz, symbol fryzjerstwa. To była płaska mosiężna tafla, gdy słońce świeciło, pięknie się w niej odbijało. Teraz tam jest księgarnia. Chodzi o ten mały budynek po prawej stronie, przed skrzyżowaniem z Klonowica.

## Większość z kamienic ma głównie odnawianą fasadę, wchodzi się dalej i nie zawsze jest pięknie.

Zawsze mnie to dziwiło. Tak też było kiedyś. Kamienica w której mieszkaliśmy miała tylko otynkowaną fasadę, a ściany od podwórka były gołe. Z boku tego budynku jest taki podjazd, jakby rampa. Był tam sklep rybny i jak przyjeżdżał samochód to wykładali tam beczki i skrzynki z rybami. Pamiętam jeszcze ten specyficzny zapach i poranny hałas przy rozładunku. Po sklepie tym ani śladu. Zresztą patrząc na ten aspekt, to sklepy zawsze zmieniały się i zmieniają, jak w kalejdoskopie. Nie tylko w tej dzielnicy.

## A jak to było z tymi odnalezionymi właścicielami?

Czasami odnajdywali się ci prawdziwi właściciele. Pamiętam jednak, że była fala prywatyzacji i kto był „mądry”, to dostał kamienicę. Znam takich ludzi, którzy w tym okresie dorobili się kamienic. To były lata po zmianie ustroju, lata 90.

## Co jeszcze utkwiło w Pani pamięci?

Pamiętam jeszcze jak raz szedł kondukt pogrzebowy. Wszyscy na tym bruku klękali. Niekoniecznie musieli znać chowaną osobę, to nie było istotne. Może trudno sobie tak do końca wyobrazić ten widok: z przodu krzyż, karawan, konie przyozdobione w czarne pióra. Jak w teatrze.

## Jakie jest Pani najważniejsze wspomnienie?

Właśnie dźwięk bruku i stukotu kół, rzenie koni, radosne krzyki dzieci. Zapach sklepu starej poczty i smak „Irysa” za grosz. To odgłosy, zapachy i smaki mojej młodości, a zarazem wspomnienia, które wiążą mnie z ulicą Mickiewicza. Każdy człowiek w starszym wieku ma sentyment do lat młodości.

Rozmawiali PATRYK KRYŃSKI  
i OSKAR WANGART



Fot. Renata Puzdrowska

Grzegorz Mielniczek, toruński konserwator zabytków, wspomina jak wyglądały kiedyś ulice na starówce

Do piekarni szło się z ciastem do upieczenia, ponieważ mało kto posiadał piekarnik

# A „Malinka” wciąż tu jest

**Jest Pan rodowitym mieszkańcem Torunia, który na co dzień zajmuje się konserwacją zabytków. To miasto musi być Panu bliskie.**

Tak, urodziłem się tu i mieszkam cały czas, więc trudno żeby było inaczej. Dzieciństwo i młodość spędziłem na Starym Mieście, które jest mi bardzo bliskie. Tu ukończyłem Wydział Sztuk Pięknych na UMK. Jak to któryś z satyryków napisał: „wrosłem w tę ziemię”.

## Czy był to Pana wymarzony zawód?

Interesowałem się też muzyką. Jednak wybrałem właśnie tak i dobrze mi się z tym wyborem żyje.

## Co Pan myśli o zmianach, które zaszły w Toruniu?

Dużo się dzieje, dużo zainwestowano, myślę, że z dobrym skutkiem. Jakiś czas temu starówka była bardzo zaniedbana i szara. Kiedyś tak o nią nie dbano, teraz idzie na ten cel dużo pieniędzy.

## Jakim budynkami, jako konserwator, zajmował się Pan w Toruniu?

Z takich, które można zobaczyć, to kamienica na rogu ulicy Szerokiej i Przedzamcza. Po wojnie cały wystrój sztukatorski elewacji był tam zniszczony, został tylko gładki tynk, więc robiłem rekonstrukcję sztukaterii nad oknami, trzy maszkarony od ulicy Szerokiej i motyw z akantu na szczycie. Właściwie była to wariacja na temat, ponieważ nie było żadnej dokumentacji, jedynie stare rysunki. Niewątpliwie było to wyzwanie.

## Mieszkał Pan przy ulicy Chełmińskiej. Jak ona się zmieniła?

Kiedyś przede wszystkim jeździł tam tramwaj. Jeśli chodzi o budynki to znajdowały się tam dwa zakłady fotograficzne, jeden tam gdzie obecnie księgarnia, a drugi tam gdzie jeszcze niedawno był sklep ze sprzętem turystycznym. W miejscu dzisiejszego banku mieścił się zakład naprawy instrumentów, a tu gdzie teraz jest sklep z tanimi rzeczami była składnica harcerska.

## Wygląda na to, że wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie.

Zabytkowe kamienice nadal stoją tak, jak stały, ale faktycznie mniej jest punk-

tów usługowych, restauracji. Poza tym, w dzisiejszych czasach wszystko zdecydowanie zmienia się szybciej niż kiedyś. Te zmiany z reguły polegają na częstej rotacji sklepów.

## Co jeszcze było charakterystycznego?

Była też restauracja, mówiono na nią „U Górki”, ponieważ właściciel nazywał się Górka. Był też sklep z mrożonkami i mleczarnia. Mleko kupowało się na kanki lub kwarty. Tam, gdzie teraz jest taki mały sklep spożywczy, tuż obok całodobowych delikatesów, była piekarnia, do której głównie na święta przynosiło się ciasto do upieczenia, ponieważ w domu mało kto miał piekarnik. Bardzo ciekawą rzeczą był również fotoplastykon, który również znajdował się przy tej ulicy.

## Co to takiego?

To urządzenie, które ma postać takiego bębna z kilkumetrową średnicą, na około niego były stanowiska z wizjerami, siadało się na krzesłach i oglądało taśmę z przesuwającymi się zdjęciami, głównie krajoznawczymi. Obraz, który się pojawiał, sprawiał wrażenie ruchu. Była to taka namiastka kina.

*W kamienicy na rogu Szerokiej i Przedzamcza wykonałem rekonstrukcję sztukaterii nad oknami, trzy maszkarony od ulicy Szerokiej i motyw z akantu na szczycie*

## Czy jest coś, przy ulicy Chełmińskiej co zachowało się do dziś?

Tak, to sklep z cukierkami „Malinka”, który był cały czas, tylko został przeniesiony na drugą stronę ulicy.

## A jeśli chodzi o starówkę, to jakie inne charakterystyczne punkty zostały?

Jeżeli chodzi o całe centrum to jeszcze kawiarnia i czytelnia „Kmpik”, do której można było przyjść poczytać czasopisma, popijając kawę. Teraz jest tam „Emipk”, zmienił swój wizerunek i nazwę, ale nadal ma związek z książkami i prasą.

## Przywróciłby Pan w Toruniu jakieś miejsce, które kiedyś było, a teraz już nie ma?

Żałuję restauracji „Polonia”, która była tam, gdzie teraz jest niemiecka drogeria przy ulicy Chełmińskiej. Bardzo mi też smutno, że nie ma „Kawiarni europejskiej”, tej na rogu ulicy Łaziennej i Szerokiej, w której zawsze ktoś grywał na fortepianie. Brakuje także restauracji „Pomorzanka”, która znajdowała się tam gdzie obecnie punkt z odzieżą dla kobiet, ponieważ tam odbywały się czwartki muzyczne i grał kwartet smyczkowy. Przy ulicy Prostej, tam gdzie teraz jest pizzeria, była bardzo fajna, zabytkowa kuźnia.

## Gdyby Pan mógł zdecydować o tym, co powinno znajdować się na parterach kamienic, to co by to było?

Wolałbym, żeby były tam jakieś kawiarenki, sklepiki z ciekawszym asortymentem, na przykład z rzemiosłem artystycznym. Żeby było to coś, co podkreślałoby jedyny i niepowtarzalny charakter Torunia.

## Co Pan sądzi na temat ilości „sieciowek”, które ostatnio zaczęły pojawiać się na toruńskiej starówce?

Mogłyby znajdować się one po za starówką, bo nie przysparzają dobrego wizerunku miastu.

## Kiedy starówka wyglądała lepiej: dawniej czy dziś?

Trudno powiedzieć, było przede wszystkim inaczej. To, co dawniej wiąże się na pewno z jakimś sentymentem i wspomnieniami, które z czasem idealizujemy. Było natomiast bardziej siemiężnie, kamienice wtedy były szare, często mocno zniszczone, raczej nie przeprowadzało się remontów i renowacji. Stare Miasto nie było tak oświetlone jak teraz.

## Czy kiedy Pan mieszkał na tej ulicy starówka była bezpieczniejsza niż teraz?

Tak, zdecydowanie. Było przede wszystkim bardziej swojsko, przytulnie. Poza tym, dużo czystiej i ciszej. Dziś jest zdecydowanie inaczej. Pewne rzeczy zmieniły się na korzyść, pewne nie. Sentyment do lat młodości pozostaje zawsze.

Rozmawiały PAULINA KWIATKOWSKA  
i DOMINIKA TROJANOWSKA

## ULICA RYBAKI

- Zostaliśmy przeniesieni do willi niemieckiej przy ulicy Rybaki 27/29. Pamiętam, że całą rodziną mieszkaliśmy tylko w tym

# To naprawdę było życie w samy

### Zacznijmy od początku. Tu się Pan urodził?

Tak, w 1933 roku. Mój ojciec Kazimierz Grabowski, był kapitanem 63. Pułku Piechoty w Toruniu. Nazywali ich „Dzieci Torunia”. Mieszkaliśmy koło Kościoła Garnizonowego do momentu, gdy ojciec ukończył budowę naszego domu przy ulicy Wybickiego. Wprowadziliśmy się tam, ale długo nie pobylaliśmy, gdyż już w 1937 roku, tatę przenieśli do Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) na granicy wschodniej. Pojechaliśmy w te rejony z całą rodziną.

### I jak się tam żyło?

Wszystko było dobrze do momentu, gdy 17 września 1939 roku, Sowieci napadli na Polskę. Granica, na której trzymał wartę mój ojciec, przestała wtedy istnieć. Oficerów z pogranicza wywieźli w głąb Rosji do Smoleńska. Tamtego dnia widziałem tatę po raz ostatni. W 1940 roku słuch po nim zaginął. Trzy lata później otrzymaliśmy informację z Polskiego Czerwonego Krzyża, że nazwisko ojca widnieje na liście ekshumowanych ze zbiorowych polskich mogił w Kozich Górach, koło Katynia. Jak Sowieci opanowali kraj, to mieliśmy wielkie szczęście, że nie wywieźli nas na Sybir.

### Jak to się udało?

A no uciekaliśmy cały czas. Wędrowaliśmy po ludziach, barakach i tego typu miejscach. Przekraczając zieloną granicę na Bugu, w okresie Bożego Narodzenia i Sylwestra, natrafiliśmy na Niemców.

### I co się z Panem wówczas stało?

Mama знаła trochę niemiecki, więc uprosiła Grenzschutz - niemieckiego strażnika granicznego, żeby nas przepuścił, bo zmierzamy do Torunia. A on tak dziwnie na nas popatrzył, ale nas wpuścił. Natomiast pozostała grupa cofnęła. Krążyliśmy tak przez Warszawę, Płock, Włocławek i zimą 1940 roku, wróciliśmy do swojego domu



Fot. Renata Puzdrowska

Ryszard Grabowski, wspomina jak w czasie okupacji babcia smażyła placki ziemniaczane na tranie i co z tego wynikało

przy ulicy Wybickiego. I ponownie ta sama historia. Wszystko było dobrze, gdy nagle ktoś podkablował na nas do administracji, że używamy mowy polskiej, bo w tamtych czasach było to zabronione. Z chwilą gdy Niemcy wkroczyli do Polski, z balkonu Ratusza powiedziano: „kto się odezwie po polsku pojedzie do Oświęcimia. Wszyscy musieliśmy nauczyć się języka niemieckiego w dwie doby.

### Ale zostaliście.

Przenieśli nas do willi niemieckiej przy

ulicy Rybaki 27/29. Całą rodziną mieszkaliśmy w jednym pokoju, bez łazienki bez kuchni. Oprócz nas w kamienicy były dwie rodziny niemieckie. Właściciel z rodziną i państwo Werner z córką Heidi i synem Gunterem. Obie rodziny były do nas wrogo nastawione. Nazywali nas śmierdzącymi Polakami, bo babcia często smażyła placki ziemniaczane na tranie, który był jedynym tłuszczem do zdobycia w latach okupacji.

### Mieszkaliście tam za karę?

No, można tak powiedzieć. Ale zawsze

przed podjęciem decyzji o wywózce były dwie próby. Raz odpuszczali, a za drugim razem - Oświęcim.

### Ile czasu tu spędziliście?

Ze cztery lata. I co ciekawe, potem Niemiec nas tu nie chciał, bo potrzebował tego pokoju dla siebie. Rozpoczął wobec tego budowę przybudówki obok kamienicy. To był taki dwupiętrowy chlewik. Na dole była pralnia, a u góry zrobił nam pokój z kuchnią. Przez sześć miesięcy budowę prowadził pan Mojs - torunianin, a do pomocy każdego

## ULICA GRUDZIĄDZKA I „SZMALCÓWKA”

Gdy będąc dziećmi uciekaliśmy przed frontem w kierunku Warszawy, wydawało nam się, że to jest jakaś wycieczka

# Wciąż walczę, aby ocalić historię od zapomnienia

### Skąd pan pochodzi?

Urodziłem się 22 maja 1933 roku w Pływaczewie, byłem województwie toruńskim.

### Kim byli pana rodzice?

W 1938 roku mój ojciec został wybrany na posła. Był on wielkim działaczem społecznym, najpierw jako wójt, potem sołtys, założył straż pożarną w Pływaczewie, organizację młodzieżową „Gniazdo Sokół”. Niemcy zamordowali go w 1939 roku w Łopatkach, koło Wąbrzeźna. Wówczas matka i pięcioro mojego rodzeństwa (było nas sześcioro, rok po roku pięciu chłopców i jedna dziewczynka) zostaliśmy wysiedleni do obozów hitlerowskich.

### No właśnie. Wybuchła wojna.

Miałem wtedy 6 lat, najstarszy brat dziewięć, a najmłodszy niecałe trzy. Gdy uciekaliśmy przed frontem, w kierunku Warszawy, wydawało nam się, że to jest jakaś wyprawa, wycieczka. Nie wiedzieliśmy, co to wojna. Dopiero kiedy wracaliśmy, oczy nam się otwierały. Widok pozabijanych koni na szosach, pomordowane dzieci, dorośli, rozwalone wozy z leżącym obok rozsypanym dobytkiem. Wszystko się

rozpadło jak domek z kart. Zaczęliśmy rozumieć, że wojna to potworność, której nie można usprawiedliwić i zapomnieć.

### Jak znaleźliście się w obozie koncentracyjnym?

W 1939 roku zabrano mamusi wszystkie klucze do naszego gospodarstwa, powieszono tabliczkę z napisem „zajęte” i kazano nam karmić świnie. Gospodarstwo przejęli Niemcy. W nocy z 2 na 3 kwietnia 1942 roku, około godziny drugiej, mundurowi zaczęli walić w drzwi. Mamusia otworzyła. Dali nam trzy godziny na ubranie się, powiedzieli, że zostaniemy przewiezieni do obozu. Spakowaliśmy w tornistry co się dało, jedzenie, mleko, ręczniki, mydło. Zaczęła się dla nas kolejna droga krzyżowa. Rano przywieziono nas do Kowalewa, a stamtąd do Wąbrzeźna, potem do Torunia. Jechaliśmy pociągiem towarowym, dostosowanym do wożenia bydła, z małymi okienkami, gdzie były tylko metalowe kraty i kółka do wiązania krów. Jechaliśmy bocznica kolejową do ulicy Grudziądzkiej, gdzie znajdowała się „Szmalcówka”.

### Jak wyglądało życie w „Szmalcówce”?

Spało się na betonie, były tylko odgradzenia deskami

i zaścielona słoma. Przeznaczone było tylko 30-40 centymetrów na dziecko i ciut więcej na dorosłego. W słomie było wszystko: robactwo, wszy, pchły i pluskwy. Panował tam straszny głód, smród, ludzie bardzo często tracili zmysły. Wszyscy od szóstego roku życia musieli pracować. Razem z kilkoma innymi chłopcami dostawaliśmy miotły, łopaty i musieliśmy zamykać cały plac w obozie. Czasem na noc do bunkra zamykano 20-30 osób. Nie wszyscy z niego wracali.

### Jak wyglądał teren obozu?

Przed budynkiem pofabrycznym był bunkier, trupiarnia, pomieszczenia dla świń przeznaczonych oczywiście na zapotrzebienie dla obsługi obozu. Na terenie znajdował się m.in. obóz zakaźny i siedziba zarządu obiektu. Przed nim znajdowała się bocznica kolejowa, po której nie ma już śladu.

### Pana rodzeństwo przeżyło obóz?

Tak. Powróciliśmy na nasze duże gospodarstwo, które liczyło 50 hektarów. Zarządzała w nim mamusia. Niestety ponownie zostaliśmy pozbawieni roli w 1953 roku. Tym razem przez władze polskie jako tzw. „kułacy”. Wyrzuciono nas na małą posiadłość gminną o powierzchni około

ednym pokoju, bez łazienki, bez kuchni. Właściwie to nic nie mieliśmy - wspomina Ryszard Grabowski

# Środku wulkanu

dnia przychodziło 5-6 jeńców z Glinek. Byli to Anglicy i Francuzi. W czasie okupacji przynosili nam kakao, czekoladę i słodycze. Były to rarytasy nieosiągalne dla Polaków w okresie okupacji. Za to nasza babcia, w dowód wdzięczności, wielokrotnie częstowała jeńców swoim specjałem - talerzem zupy kartoflanej.

## Ilu was było?

Babcia, mama, brat i ja.

## Jak wyglądało wasze życie codzienne? Jak sobie radziliście?

Mama chodziła do pracy. Pracowała fizycznie w tartaku przy ulicy Bażyńskich, którego właścicielem był Hans Skowronek. To było jedyne źródło utrzymania.

## A co z nauką?

Jak skończyłem siedem lat to poszedłem do Szkoły Podstawowej nr 4 przy ulicy Sienkiewicza, dziś znajduje się tu wydział uniwersytetu - sztuki piękne. Tam chodziły dzieci polskie i niemieckie. Wszystkie przedmioty oczywiście były prowadzone w języku niemieckim. Po jakimś czasie podwórko szkolne zostało przedzielone na pół. Po jednej stronie bawiła się grupa niemiecka, a po drugiej polska.

## Jak długo Pan się tam uczył?

Skończyłem czwartą klasę, gdy do Torunia wkroczyli Sowietci, ale musiałem wrócić do klasy trzeciej, bo języka polskiego zapomniałem.

## Wiele się zmieniło, także na Pańskiej ulicy.

Tak, Rybaki słynęły z drewnianych domczków w starym stylu. Niektóre stoją do dziś. Przy ulicy Rybaki 9 wyburzono ich część pod budowę nowego osiedla. Ta polniemiecka chałupka, w której mieszkałem, również została rozebrana i to dość niedaw-

no. W 2002 roku wybudowano na jej miejscu nowe żółte, trzypiętrowe bloki mieszkalne. Kiedyś było już kilka takich szarych kamienic, ale to na górnych Rybakach.

## A kościół Pan pamięta?

Nie, wtedy jeszcze go nie było. Powstał dopiero w latach 70-tych. Były tam same ogrody, park i nic więcej. Zresztą my po tym parku dużo wędrowaliśmy. Przygody tam miałem. Jak chodziliśmy z kolegami na spacer, to zawsze braliśmy od szkolnego woznego taki wózek z dyszlem. Powiedziało się nauczycielowi, że wiemy gdzie w parku stare żelazo leży, to zawsze nas puszczał. Szło się do parku i z tej góry, gdzie schodzi się do Martówki, zjeżdżaliśmy w tym wózku. Dużo czasu nie minęło, bo po kwadransie dyrektor już wiedział, co robiliśmy. A żadnej straży miejskiej nie było. Potem szło się do szkoły, kładło na dywanik i „bach”, „bach” po rękach.

## Gdzie uczęszczał Pan po podstawówce?

Do Państwowego Liceum i Gimnazjum Elektrycznego w klasztoru u redemptorystów przy kościele Św. Józefa. Lewe skrzydło to nasza szkoła była. Boisko było i grało się w piłkę tam. W 1948 roku tam trafiłem, a w 1952 matura już była, a potem praca.

## No dobrze, a wracając do zmian, jakie zaszyły na ulicy Rybaki, co ze sklepami?

Pawilony ciągnęły się tylko górnymi Rybakami. Przy ulicy Stromej 10 była piekarnia. Wzdłuż parkanu ogrodu zoobotanicznego, po drugiej stronie znajdowały się sklepy kolonialne. Można było dostać tam cukier, makaron i wiele innych. Rzeźnik był na rogu Klonowica. Ale żeby coś dostać, to ja szedłem o 4 rano stać w kolejce. Babcia o wpół do ósmej przynosiła mi tornister i zwalniała mnie do szkoły.

## A park jak wyglądał?

Tam gdzie dziś jest ogromna fontanna, była sadzawka, w której się kąpaliśmy. Także tamte schody, jak się schodzi w dół do Martówki, były węższe. Zimą się chodziło i na sankach zjeżdżało. Nic szczególnego nie było, ale był porządek. Woda czysta, rybki można było łowić. Ludzie z dziećmi przychodzili tu wypocząć na pikniki, kąpać się w martwej Wiśle. Można powiedzieć, że był to pewien rodzaj rozrywki.

## Jakie były inne miejsca rozrywki?

Na końcu ulicy Rybaki było lodowisko Pomorzanina. Tam, gdzie był Wodnik, ale po drugiej stronie. To było otwarte lodowisko. Pamiętam, że stało tam od początku okupacji i jeszcze bardzo długo potem. Trybuny były. W ogóle była to duża konstrukcja, specjalnie do hokeja. A latem na koszy-

*Jak chodziliśmy z kolegami na spacer, to zawsze braliśmy od woznego taki wózek z dyszlem. Szło się potem do parku i z tej góry, gdzie schodzi się do Martówki, zjeżdżaliśmy aż miło!*

kówkę tam przychodziłem. Z kolei wioślarze mieli swoją siedzibę w pływających barakach nad Wisłą. Pamiętam, że w latach 50-tych kino Echo powstało, ale wcześniej była kawiarnia Tivoli, dla Niemców. Tylko oficerzy niemieccy tam siedzieli.

Mówi się, że Bydgoskie było ekskluzywną dzielnicą niemiecką.

Dużej styczności z tą częścią i mieszkańcami nie miałem, ale jako dziecko dużo z klasą chodziliśmy do kina „Bałtyk”. W miejscu, gdzie stoi dzisiejsza Biedronka, przy ulicy Mickiewicza. Pani Schteirn - wychowawczyni, bardzo trzymała dyscyplinę. Mówiła zawsze: dzisiaj idziemy do kina. I szło się na bajeczkę.

Młodzież na dyskoteki i potańcówki do Esplanady na Konopnickiej chodziła. Teraz stoją tam bloki, a kiedyś to był duży lokal dancingowo-rozrywkowy. Taki parterowy budynek z altanową zabudową. Bardzo piękny. Orkiestra tam grała, a na zewnątrz stały parasolki.

## Bezpiecznie było?

Chuligaństwa nie było, ani hałasu, bo taka dyscyplina była, że strach się odezwać. Po okupacji również było cicho, nie tak jak teraz. W miejscu gdzie kiedyś była policja, naprzeciwko Przedszkola nr 4, było Gestapo. Zaś niedaleko mojego „domu” - tam gdzie jest port - znajdowała się Deutsch Polizei Fluss, czyli niemiecka policja rzeczna. Natomiast po drugiej stronie ulicy Bydgoskiej, naprzeciwko Gestapo, tam gdzie do dziś stoją budynki w pięknym, starym stylu, było SD - niemieckie służby porządkowe wspomagające Gestapo, czyli tak zwani kapusie.

Można zatem powiedzieć, że mieszkał Pan w miejscu osaczonym przez te wszystkie służby.

No tak, to przecież było państwo policyjne, a my - można tak to nazwać - w samym centrum wulkanu byliśmy. Na około wszędzie służby policyjne. Chodząc tamtędy trzeba było mówić wyłącznie po niemiecku. Bo kapusie wszędzie byli. Powiedziałeś coś po polsku, to od razu brali się za ciebie.

Rozmawiała SANDRA WOJTAS

dwóch hektarów z domem mieszkalnym, który w połowie był ruiną. Na własne gospodarstwo wróciliśmy w 1957 roku, po przeprowadzeniu rozprawy sądowej.

W 1973 roku mamusia zmarła na raka piersi i gospodarstwo przejął najmłodszy brat. Pięcioro z nas starszych skończyło wyższe studia. Leszek został inżynierem budowy okrętów, Bogdan nauczycielem, Janusz inżynierem na lotni-

sku „Okęcie”. Natomiast ja skończyłem prawo, a nasza jedyna siostra Rita - w wieku 20 lat - matematykę u profesora Leona Jeśmanowicza! Była niesłychanie zdolna, niestety, zmarła dwa lata później, w wyniku powikłań poobozowych.

## Jest Pan autorem wielu publikacji.

Moje książki pisałem w Polsce Ludowej, ale z powodu cenzury zacząłem je publikować po 1989 roku. Jedną z ważniejszych to „Czas utraconego dzieciństwa (1939-1945)”, w której opisałem lata okupacji i życie w obozach hitlerowskich. Zdażyłem jeszcze przyrzec mamie, przed jej śmiercią, że wydam te wspomnienia. Kolejną to „Czas zniewalanej młodości (1945-1956)”, w której opowiadam o czasach stalinowskich i tym, co się działo po wojnie w Polsce, jak wyglądało życie. W następnych latach wydałem jeszcze kilka książek. Zarówno historycznych, jak i poezje. Moją ostatnią publikacją wydaną w 2013 roku jest książka pt. „Najeżdźcy 1939 roku”, która jest zbiorem między innymi wierszy i scenariuszy.

## Bardzo zależy Panu, aby ocalić pamięć o tamtych czasach.

Nie ma dla mnie nic ważniejszego. W ostatnich trzynastu latach byłem zapraszany do szkół, bibliotek i domów kultury w Koszalinie, a obecnie województwie kujawsko-pomorskim na spotkania z młodzieżą, której przekazywałem i przekazuję nadal, jako świadek historii, wiedzę o tym wszystkim, co działo się w Polsce w czasie wojny i później.

Przeżył Pan niemiecki obóz dla Polaków „Szmalcówkę”,

## a jednak po latach powrócił do Torunia.

Przez 40 lat, licząc od 1966 roku, mieszkałem w Koszalinie. W Toruniu zamieszkałem w 2006 roku na Bydgoskim Przedmieściu. Jestem bardzo związany z tym miastem. Oczywiście nie da się zatrzeć w pamięci tych tragicznych zdarzeń. Ale są też i miłe wspomnienia, dlatego że z Toruniem byli związani też moi rodzice. Oboje pochodzili z różnych okolicznych miejscowości, więc na randkę spotykali się w Toruniu. Tu przypadł ich okres narzeczeństwa.

## Jak Pan, jako osoba, która przeżyła „Szmalcówkę”, odbiera zagospodarowanie tamtego terenu?

Dzielnica Torunia, w której znajdował się obóz przed wojną wyglądała zupełnie inaczej. Po II Wojnie Światowej ten rejon zaczął się zmieniać. To oczywiście naturalne i potrzebne, aby było lepiej, wygodniej, nowocześnie. Jednak, kiedy zamieszkałem w Toruniu, poszedłem do „Szmalcówki” i zobaczyłem ten godny pożalowania mały pomniczek, to zasmuciło mnie to. Przecież na tym placu zabijano ludzi. Na parkingi, czy budynki urzędowe, powinno znaleźć się inne miejsce.

Uważam, że takie miejsca zbrodni na zawsze powinny być otoczone pamięcią. Powinny przypominać o latach pogardy i ostrzegać, aby ludobójstwo nie powróciło.

Jak tam stałem i widziałem to wszystko, to aż mi się gorzko zrobiło. Nie można tak. Przecież ja cały czas walczę o to, by ocalić pamięć.

Rozmawiała PAULINA KWIATKOWSKA i DOMINIKA TROJANOWSKA



Fot. Renata Puzdrowska

Henryk Włodzimierz Klimek posiada znakomicie zachowaną dokumentację z okresu okupacji

## ULICA SZOSA CHEŁMIŃSKA

- Okolica wygląda jak człowiek bez ręki. Jedna strona piękna, druga pusta - mówi Małgorzata Iwanowska-Ludwińska

# Przemiany są nieuchronne

**Skąd Pani fascynacja Chełmińskim Przedmieściem?**

Mieszkam na Chełmińskim Przedmieściu od co najmniej trzydziestu lat i tak mnie to miejsce zuroczyło, że staram się zbierać, wiedzieć i przekazywać o nim wszystko, co się da. Mam niejako dwa zawody, bo maluję - jestem artystą plastykiem, i piszę. Ostatnią moją publikacją jest właśnie książka pt. „Chełmionka”.

**Pisze też Pani wiersze.**

Tak, właśnie ostatni tom wierszy dotyczy tej dzielnicy. Na okładce jest już nieistniejący relikw - piekarnia Pana Bandrowskiego, znajdowała się tam, gdzie jest rondo przy ulicy Wybickiego. Była bardzo piękna i polecam poszukać w internecie więcej o jej historii.

**Co ciekawego może nam Pani opowiedzieć o tej okolicy?**

Idąc od ulicy Bema, czyli od miasta, natknijemy się na ogromną, rozkopaną wyrwę - okropnie to wygląda. Obok jest kaplica Lefebrystów. Tu, na rogu ulicy Podgórznej i Szosy Chełmińskiej był sklep z rowerami którego już nie ma, został przeniesiony. To jest chyba najciekawsze miejsce całej Chełmionki, ponieważ wznosił się tu tajemniczy piętrowy budynek. Pół roku temu jeszcze stał.

**Pamiętamy go.**

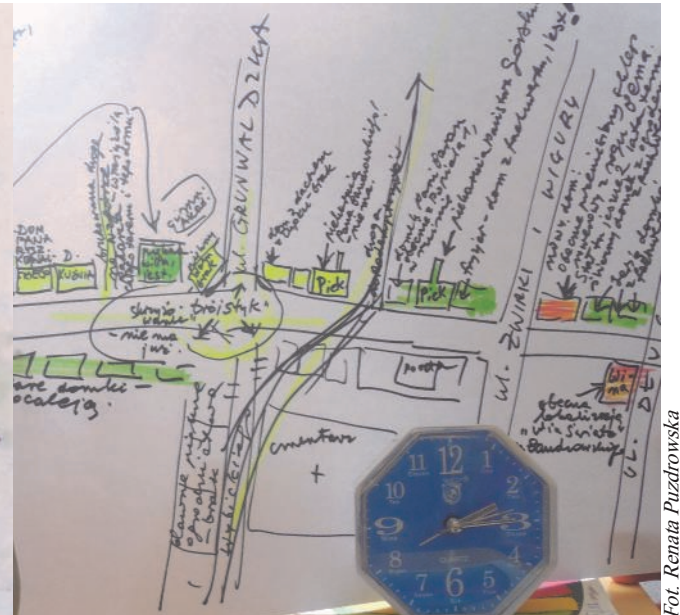
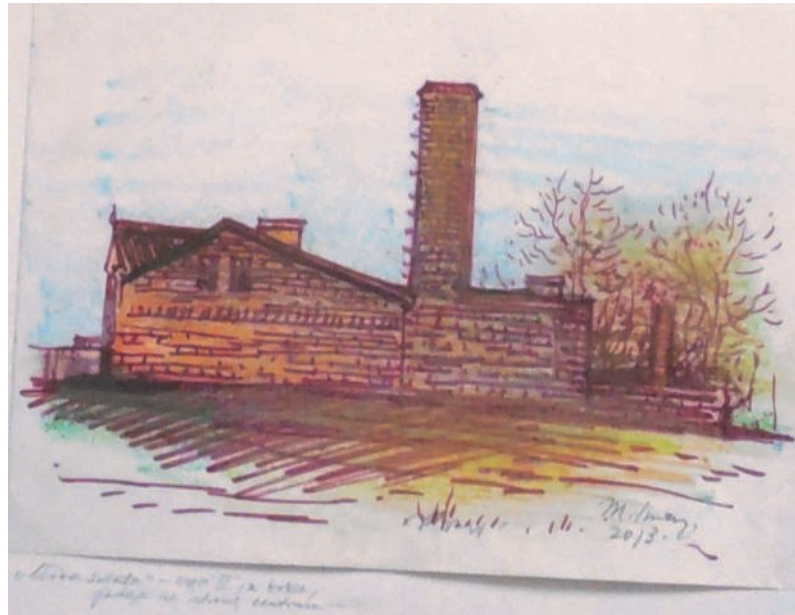
Należał do całego kompleksu, obok znajdowała się kuźnia, był tam serwis opon. Obok kuźni była bardzo ciekawa brukowana dróżka, która wiodła do góry, prowadziła na tak zwany plac cyrkowy, który nazwano tak, bo rozkładały się tam przyjezdne cyrki. Jadąc do góry tym brukowanym przesmykiem trafiało się do rakarni, albo czegoś, co Pan Szymon Spandowski, redaktor „Nowości”, nazywa domkiem kata. Kto wie, czy nie ma racji, ponieważ jego hipoteza jest taka, że z drugiej strony budynku zjeżdża się na dawne miejsce straceń, tam gdzie jest basen w tej chwili i droga do osiedla akademickiego. To możliwe, że skoro ten nieszczęsny kat tam czynił swoje powinności, to potem przychodził do domu, który znajdował się w pobliżu.

**Właściwie cała okolica zupełnie się zmieniła w ostatnim czasie.**

Wszystko się zmieniło od tej strony ulicy, o której mówimy. Druga strona została prawie taka, jaka była. Ta okolica wygląda obecnie trochę jak człowiek bez ręki, jedna strona jest piękna, wszystkie te domeczki stoją i cała historia została, a druga strona jest pusta, nie ma nic. Ale wspomnę jeszcze o skrzyżowaniu z ulicą Grunwaldzką. Był to tak zwany trójstyk, czyli dawne skrzyżowanie potrójne. Teraz jest już tam inne rozwiązanie drogowe.

**A jak przechodził ten trójstyk?**

To skrzyżowanie było przy obecnym Gimnazjum Akademickim. Dochodzimy do Państwa Bandrowskich. Piekarnia Bandrowskich to była rzecz sama w sobie ważna, ponieważ przedwojenny właściciel ry-



Fot. Renata Puzdrowska

**Małgorzata Iwanowska-Ludwińska jest artystką plastyczką, ale wolny czas poświęca również na pisanie. Do spotkania z młodymi dziennikarzami przygotowała się perfekcyjnie rozrysowując nawet mapkę ulicy Chełmińskiej**

walizował z piekarnią Górskich, która była jeszcze dalej. Przy czym piekarnia Górskich, i ich domek, jeszcze jest. Działa i jest to niesamowite miejsce, zwłaszcza wieczorami, bo oni do późnej nocy pracują, światła się świecą, widać przez szybki ogromny stary piec. To prawdopodobnie jest ostatnia piekarnia parowa w Toruniu. Ale wróćmy do Bandrowskich, bo to rodzina bardzo ciekawa. Założyciel piekarni był bodaj ułanem. Budynek odkupił od niemieckiego właściciela. Niestety, syn nie wdał się w piekarnicze pasje ojca i zajął się sprzedażą szlachetnych win. A piekarnia była tak piękna, jeśli chodzi o architekturę i nastrój, że żal wielki, że jej już nie ma. Znajdowała się na końcu ulicy Wybickiego.

**Jak zmienił się pobliski cmentarz?**

Zniknęły z niego niektóre niemieckie groby, których było bardzo dużo. Ale nadal jest wiele pięknych nagrobków, na przykład rodziny Górskich, wspomnianych piekarzy. Jest o tyle ciekawy, że znajdują się na nim lwy - znak cechu piekarskiego. Cmentarz jest piękny, mieści się wzdłuż ulicy Wybickiego. Jest sercem Chełmionki, bo jak wszyscy mówią, tam są jej korzenie.



**Gdzie Pani mieszkała po przeprowadzce na Chełmińskie Przedmieście?**

Na początku na Osiedlu Tysiąclecia. W pierwszym bloku wybudowanym w 1968 roku ze ścianą, na której znajdowała się płaskorzeźba. To wszystko było bajecznie piękne, bo wszędzie były ogromne i kolorowe ogrody. Tuż obok było jedno ze starych, przedwojennych ogrodnictw. Za-

interesowałam się tym wszystkim, bo kochałam tych ludzi, którzy mieszkali w domkach dookoła. Były tam wspaniałe drzewa, a to wszystko miał starszy pan, który mówił po kaszubsku. Do niego właśnie zjeżdżali się na posiedzenia wieczornego - alkoholowe gołębiarze z całego Torunia. To było niesamowite, bo to była taka sekta tych pasjonatów.

**Dużo mówi Pani o ludziach, którzy tu mieszkali**

Tak, bo głównie oni spowodowali, że zainteresowałam się okolicą. Na terenie gdzie dziś są bloki były bardzo małe domki, stare, rozsypujące się, które dochodziły do Dworca Północnego. Mieszkali tam dość ciekawi ludzie. To była dzielnica strasznie uboga i przez to barwna. Na przykład tam, gdzie teraz na ulicy Kaliskiego jest boisko, na ukos szła dróżka i nią chodzili mieszkańcy tych budek, domków, tak niesamowitych, na swój sposób egzotycznych. Był taki film Kurosawy „Dodes'ka-den”, gdzie jest osiedle domeczków zbudowanych z dykty, blachy, patyczków, śmieci i resztek. Właśnie tak tu to wyglądało. Takie domki pobudowane z resztek.

**Przed studiami przeprowadziliśmy się do Torunia z Ciechocinka. Tu taki "Meksyk", a do tego czasu żyłam jak pod kloszem, wśród tężni, pięknych deptaków i sanatoriów.**

Zafascynowała mnie egzotyka tego miejsca, tuż obok były "Kozackie góry", po których ślad nie został. Poza nazwą. To były wystające wydmy, obok było dawne koryto Wisły i stawy, które przechodziły w osiedle Mokre. Słyszałam też, że byli ludzie, którzy wykopywali doły które następnie podpiecali stemplami i tam mieszkali. Byli ludźmi ciekawymi i zupełnie wolnymi.

**Przeprowadziła się Pani ze znanego kurortu, z Ciechocinka. To był kontrast?**

Tak, ten teren był bardzo dziwny i może dlatego mnie zafascynował, bo zupełnie kontrastował z moim wcześniejszym życiem w pięknym kurorcie. Przed studiami przeprowadziliśmy się do Torunia z Ciechocinka. Tu taki "Meksyk", a ja do tego czasu żyłam jak pod kloszem, wśród tężni, pięknych deptaków i sanatoriów.

**Jakie jest jedno z pierwszych istotnych wspomnień z Torunia?**

Mam jedno takie wspomnienie. To był rok 1970, byłam na drugim roku studiów, usiadłam przy oknie w domu i patrzyłam na cmentarz, a tam nieprzebrane tłumy. Tłum był coraz większy, ludzie śpiewali, słychać było warkot motocykli i okazało się, że to był pogrzeb żuźłowca Mariana Rosego. To była postać kultowa w Toruniu. Całe miasto wtedy było na jego pogrzebie, każdy niósł kwiaty. Było to dla mnie niezwykłe wydarzenie.

**Jak się Pani odnosi do zmian na Chełmionce?**

Przede wszystkim człowiek po sześćdziesiątce patrzy wstecz i wspomina. Złe rzeczy z czasem się zacierają, więc idealizujemy. Oczywiście, że szkoda mi strasznie, tego, czego już nie ma, co zburzono. Jednak przemiany to rzecz nieuchronna.

Opowiem anegdotę, która zobrazuje mój stan ducha na temat zmian. W gronie moich przyjaciół jest wspaniały grafik, który mieszka z drugiej strony paneli tłumiących dźwięk ustawionych wzdłuż ulicy Wybickiego. Zawsze chodził na spacerki z psem na drugą stronę przechodząc wszystko jedno, w którym miejscu tej drogi i idąc sobie wzdłuż cmentarza. A od pewnego czasu już się tak nie da. Pewnego dnia zobaczyłam go na spacerze z psem. Stał na samej krawędzi ruchliwej szosy, tak jak nad rzeką, i bezradnie rozkładał do mnie ręce. To chyba jest najlepszy komentarz do tego wszystkiego.

Rozmawiali PATRYK KRYŃSKI i OSKAR WANGART



- Rubinkowo rozwijało się w niesamowitym tempie i wszystko było tu pod ręką - opowiada Zygmunt Paradowski

# Spełniły się moje marzenia

## Skąd Pan pochodzi?

Z okolic Rypina. Ale można powiedzieć, że Toruń od dziecka był moim celem, jeśli chodzi o miejsce zamieszkania.

## Kiedy był Pan tu po raz pierwszy?

To był rok 1956, miałem wtedy 13 lat. Zorganizowano nam wycieczkę szkolną parostatkiem z Torunia do Gdańska. Trudno sobie dzisiaj to wyobrazić młodym ludziom, ale kursował wtedy po Wiśle parostatek. Mama przyszykowała mi: kanapki, herbatę w butelce od oranżady, takiej zatraskiwanej, pieniądze. I pojechaliśmy na wycieczkę. Najpierw autokarem do Torunia, gdzie zwiedzaliśmy starówkę, potem płynęliśmy statkiem.

Wszyscy wygodni, więc pierwsza rzecz jaka się zdarzyła: sięgam ręką do teckki, aby znaleźć coś do jedzenia, a tam butelka się zbiła. Tak więc głodny i zmarznięty, wraz z innymi, przez całonocną podróż, przytulaliśmy się do pieca statku a dokładnie do komina tego pieca. Skończyło się to tym, że jak nas zaprowadzili rano w Gdańsku do kina, cała klasa zasnęła. Mimo to od tamtej pory marzyłem o Toruniu. A prawdziwa przygoda z tym miastem zaczęła się w latach 70-tych.

## W jaki sposób?

Często tu przyjeżdżałem. W porównaniu z moim miastem wydawał się duży i niezwykle atrakcyjny. Byli tu już znajomi moi i żony. Zaczęliśmy stawiać sobie pytania: jak będąc z prowincji, znaleźć się w miejscu, które jest centrum wydarzeń?

## Toruń wydawał się Panu naprawdę światowy?

Oczywiście. Starówka, UMK, rosnące osiedla, duże zakłady pracy jak: Elana, Merinotex, Polchem... Dla nas było to miejsce wymarzonej przyszłości z dużymi perspektywami.

## Jak wyglądał wjazd do miasta od strony Grębocina?

Lewa strona to były wydmy piaszczyste, na granicy forty. To tam chodzili ćwiczyć żołnierze z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii zwanej potocznie OSA.

A czy wiecie co to roszenie lnu? W okolicach, gdzie dziś jest Centrum Bielawy była roszarnia. Skupowano tam len, budowano stogi i później obrabiano.

## W latach 70. zamieszkał Pan w Toruniu.

Tak, nie było wtedy problemów z pracą. Na początku wynajęliśmy mieszkanie i oczywiście rozpoczęły się marzenia o własnym lokum. Naszym celem było powstające nowe osiedle - Rubinkowo. Udało się zrealizować to marzenie w 1976 roku.

## Jaka była historia Rubinkowa?

Rubinkowo weszło w skład Torunia w roku 50-tym. Do tego roku była to oddzielna miejscowość. W roku 1973 w ramach planu zagospodarowania przestrzennego ustalono, że powstanie osiedle. Dla

czego akurat tam? Dlatego, że wówczas wszystkie lepsze grunty były pod ochroną. Poligon należał oczywiście do wojska, ale było to jedyne miejsce, gdzie mogłoby powstać osiedle. Zapotrzebowanie na ludzi, po wybudowaniu Elany, było bardzo duże, ciągle brakowało pracowników. W 1974 roku powstała Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa, a pierwszy blok był oddany w 1975 roku. Pierwszą ulicą była dzisiejsza ulica Rydygiera.

## Czyli Rubinkowo I?

Tak. Rubinkowo I i II to była całość, tylko została podzielona na dwie części dla wygody administracyjnej, czyli obsługi. Na

## Co Pana zachwycało na tym osiedlu?

Chyba to, że cała infrastruktura tego osiedla rozwijała się w zawrotnym tempie. Wszystko pod ręką. To urzekło. Pierwszym obiektem publicznym był kościół, potem przedszkole, które było przed domem, wreszcie "SAM", czyli samoobsługowy sklep spożywczy. Później powstało kolejne przedszkole, dalej kwadrat usługowy przy ulicy Łyskowskiego. I to tak się rozwijało i rozwijało.

## Czyli obecny krajobraz osiedla nie przypomina tego dawnego?

Obecnie, to jest w ogóle inny świat. Był jeden, jedyny przystanek, do którego szło

Zima 1979-1980, ta słynna zima stulecia. To był moment, gdy elektrociepłowni jeszcze nie było. Pracowała tylko ta „elanowska” i Rubinkowo dosłownie zamarzło. Pamiętam, jak ludzie przychodzili do pracy w kożuchach, spali w ubraniach otuleni pierzynami. Woda w czajnikach zamarzała...

## Ile lat mieszkał Pan na Rubinkowie?

Od 1976 do 1993 roku, ale mieszkanie przekazaliśmy córce. Zostało więc w rodzinie. Dzięki temu wiem, że z klatki schodowej, w której mieszkaliśmy, około 50 procent „starych” mieszkańców jeszcze tam mieszka lub mieszkają ich dzieci.

## Zapamiętał Pan coś niezwykłego?

Tak. Był jesienny wieczór, lata 80., przychodzi do nas zapłakana starsza pani. Prosi nas o pomoc w odnalezieniu mieszkania córki. Twierdziła, że była już tu kiedyś. Myślała, że trafi, a adresu dokładnego nie znała. Podobno chodziła od rana, od klatki do klatki, i nic. Wszystkie bloki wydawały się jej identyczne. Tak trafiła do nas. Bez adresu, a przy ówczesnym braku telefonów, poszukiwania nie zakończyły się sukcesem. Odwiozłem panią do domu, za Toruń.

Gdy ktoś przyjeżdżał z zewnątrz wszystkie budynki wydawały się mu identyczne. Dzisiaj po ociepleniu i pomalowaniu elewacji jest zupełnie inaczej.

Były też sytuacje przypominające akcje z kultowego serialu "Alternatywy 4". Córka poszła do liceum pedagogicznego i musiała mieć pianino. No i to targanie pianina na czwarte piętro ze stalową płytą przy wąskich korytarzach nie było możliwe. Proszę sobie wyobrazić co się tam działo. Cały budynek, wszyscy brali pasy i wciągali przez okno ciężki instrument.

## Mimo to, był Pan zadowolony z mieszkania.

Oczywiście! W tamtych czasach własne mieszkanie, to było coś. Chociaż pamiętam jak teść, mieszkający w Górach Świętokrzyskich przyjechał do nas w odwiedziny. Wyszedł z psem na spacer po osiedlu. Po powrocie stwierdził, że nie może pojąć, jak ludzie mogą tak mieszkać. Jak króliki w klatce. Ale my tak tego nie widzieliśmy. Kontakty z sąsiadami też były inne niż obecnie. Była nas grupa rówieśników – pięć mieszkań, wszyscy w całym pionie się znali. Jeżeli ktoś kupił dywan, nową ławę, gdzieś udało mu się załatwić kolorowy telewizor, to wszyscy natychmiast się spotykaliśmy i balowaliśmy z radości. Była wzajemna życzliwość i wsparcie, a dzieci doskonale znały swoich rówieśników.

## Warto było spełnić marzenie o mieszkaniu w Toruniu?

Nie mam wątpliwości, że tak. Moje dzieci i wnuki również mieszkają w tym pięknym mieście.



Fot. Renata Puzdrowska

*Jak ktoś kupił dywan, nową ławę, czy gdzieś udało mu się załatwić kolorowy telewizor, to wszyscy się spotykaliśmy i balowaliśmy z radości. Była wzajemna szczerza życzliwość i ogromne wsparcie*



Fot. Renata Puzdrowska

początku była wytyczona ulica Rydygiera i był jeden przystanek, tam gdzie teraz stoi sklep Tesco. Był to jeden, wielki piaszczysty teren. W 1975 roku powstał pierwszy i drugi blok. Później została oddana chyba „osiemnastka”.

Sam z kolei zamieszkałem w 1976 roku, latem, ale to była już „siedemnastka”, pierwszy blok oddany po lewej stronie ulicy. Dokładnie naprzeciwko kościoła, mały trzy-klatkowy bloczek.

Od frontu stoi blok Wojskowej Administracji Mieszkaniowej, a za nim taki mały budynek. I tam naprzeciwko znajdowały się wyłącznie łączki, krowy, rzeka Bacha, a w miejscu gdzie jest teraz skrzyżowanie ulicy Rydygiera z ulicą Jodłową stał dom jednorodzinny.

się z dziećmi przez pola i polne drogi. Jak ktoś miał syrenkę ze słabym napędem i zakopał się, trzeba było sąsiadów wołać.

Chyba w 1980 roku zarejestrowano pierwszą parafię na Rubinkowie i wybudowano niebieski barak. Dopiero potem zaczęto budować kościół. Miałem z okna widok na budowę, na tworzenie tych wielkich imponujących łuków.

Dzisiaj Rubinkowo jest zielone i zadrzewione. Wtedy, przez pierwszych kilka lat, każdą zielenią, jaką ktoś próbował zasadzić na tym piasku, natychmiast wypalało słońce. Dopiero po kilku latach zakorzeniły się pierwsze drzewa.

## Jakie jeszcze ma Pan wspomnienia z Rubinkowem?

Rozmawiali PATRYK KRYŃSKI i OSKAR WANGART

## ULICE NA WRZOSACH



Fot. Renata Puzdrowska

Bronisława Duszyńska przedstawiła młodym dziennikarkom historię swojego życia i miejsca, w którym mieszkała od chwili, gdy ojciec własnym sumptem postawił dom na Wrzosach. Pokazała też wiele archiwalnych zdjęć

- Kiedy kupiliśmy radio tata słuchał sportu i Wolnej Europy. Odbiornik strasznie trzeszczał, bo działały „zagłuszarki”

# Dobre zmiany dla osiedla

### Skąd pani pochodzi?

Z Pomorza, urodziłam się w Chełmoniu, niedaleko Kowalewa Pomorskiego. Gdy miałam rok, przeprowadziłam się z rodzicami i starszym rodzeństwem do Torunia. Moja rodzina pochodzi z Kresów, a na Pomorze przywędrowała podczas wojny. Na Wołyniu Ukraińcy mordowali Polaków, także członków mojej rodziny, dlatego rodzice zostawili swój dom i ziemię, i przedostali się do Zamościa, a potem do Chełmonia i Torunia.

### Czuje się Pani torunianką?

Przez długi czas byłam torunianką, gdyż w Toruniu mieszkałam i pracowałam w tutejszych szkołach, placówkach kulturalnych i oświatowych przez wiele lat. Ale od kilkunastu mieszkam na wsi pod Toruniem.

### Jak wyglądała przeprowadzka i życie w tym mieście?

Były to lata pięćdziesiąte dwudziestego wieku. Zamieszkaliśmy w wynajętym pokoju. Potem rodzice wybudowali dom na ulicy Jastrzębiej. Tata prowadził sklep Miejskiego Handlu Detalicznego. Mama pracowała jako mereżkarka w Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Na Wrzosach spędziłam 25 lat, tam wyszłam za mąż, urodziłam dwóch synów, a następnie przenieśliśmy się na Rubinkowo, gdzie urodził się mój trzeci syn.

### Jak wyglądało niegdyś tamto osiedle?

Zupełnie inaczej niż teraz. Rosły tam faktycznie wrzosy, stąd ta nazwa. Dzielnica była bardzo biedna, dużą jej część stanowiły ugory, czyli pastwiska. Ludzie, którzy mieszkali tam, biedowali, hodowali kury, kaczki, gęsi, świnię, żeby utrzymać rodziny przy życiu. Kupowaliśmy u gospodarza wspaniałe pełne mleko „prosto od krowy”. Sąsiedzi mieli konia, którym wozili materiały budowlane. Ludzie budowali domy, urządzali się po wojnie. Było tam trochę rdzennej ludności, ale wielu ludzi, jak moja rodzina, przybyło z Bugu. Mój tata sam budował dom, materiały kupował i wydobywał z bunkrów, bo wtedy trudno było inaczej je zdobyć. W domu nie było prądu, łazienki, wodę nosiliśmy z pompy.

### Jak się zatem uczyliście?

Lekcje odrabialiśmy przy świeczkach. Prąd doprowadziliśmy do domu, gdy rodzice skończyli budowę, a ja byłam w drugiej klasie. Wtedy kupiliśmy radio i tata słuchał sportu i Radia Wolna Europa. Odbiornik strasznie trzeszczał, bo działały „zagłuszarki”, aby prawdziwe informacje nie przedostały się do uszu opinii publicznej. My natomiast chętnie słuchaliśmy audycji muzycznych i literackich. Potem brat kupił adapter, więc odtworzyliśmy muzykę z płyty.

Połączenie z centrum Torunia było utrudnione. Jeździł tam wtedy „na mijankę” tramwaj numer trzy. Dojeżdżał do Dworca Północnego, ludzie wysiadali, przechodzili przez tory kolejowe na drugą stronę i powtórnie wsiadali do tramwaju, jadącego na Bydgoskie Przedmieście.

### Miała Pani ulubiony sklep na osiedlu?

Tak, był to sklep mojego taty. Na rogu ulicy Jastrzębiej i Świętego Antoniego. Od dziecka pomagaliśmy tacie pisać raporty, robiliśmy remanenty, ustawialiśmy towar na półkach, sprzątaaliśmy, a czasem nawet sprzedawaliśmy w sklepie. Nie była to wcale łatwa praca dla dzieci, ale wiedzieliśmy, że oprócz nauki, musimy też pomagać rodzicom. Mama wykonywała chałupniczo pracę na akord, szyjąc chustki i szaliki z jedwabiu. Ciężko pracując rodzice zarabiali pieniądze, żeby wyżywić i wykształcić gromadkę dzieci.

### Gdzie Pani chodziła do szkoły?

Do dziewiątki, teraz jest ona już inna, rozbudowana, unowocześniona. Kiedyś był to budynek z czerwonej c-

*Mieliśmy kaligrafię, uczyliśmy się pisać starannie, chociaż nieraz zimą rękę nam siniały i grabiały. Wtedy nauczycielka wlewała do miski zimną wodę z dzbanka. Wkładaliśmy tam dłonie, aż odtajały. Do dziś pamiętam, jak zmarznięte ręce włożone do zimnej wody piekły i paliły*

gły, z toaletami na zewnątrz. W salach stały piece kaflowe. Siedzieliśmy w ławkach, na pulpitach były otwory na kałamarze, w których był atrament. Pisaliśmy stalówkami, umieszczonymi w obsadce. Stalówki zanurzaliśmy w kałamarzu. Trafiały się kleksy. Mieliśmy kaligrafię, uczyliśmy się pisać starannie, chociaż nieraz zimą rękę nam siniały i grabiały. Wtedy nauczycielka wlewała do miski wodę z dzbanka i w zimnej wodzie trzymaliśmy dłonie, aż odtajały. Do dziś pamiętam, że włożone do zimnej wody piekły i paliły żywym ogniem, jak by się je wsadziło do wrzątku. Potem jednak to wrażenie mijało i dzięki temu nie miałam odmrożonych rąk.

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 9 uczęszczałam do Liceum Pedagogicznego nr 4 przy ulicy Sienkiewicza.

Teraz jest tam Seminarium Duchowne. Dojazd tramwajem z Wrzosów na Sienkiewicza zajmował godzinę.

### Co Pani poczuła, gdy został zburzony rodzinny dom?

Było mi przykro. Niestety, po naszej wyprowadzce z Wrzosów na Rubinkowo, moi rodzice sprzedali go i przenieśli się na Stawki. Nabywcy pobudowali nowy okazały dom. Pozostał tylko budynek gospodarczy, w którym kiedyś na parterze znajdował się sklep, a na piętrze ja mieszkałam z rodziną.

### Czy szkoda jest Pani wyciętych lasów na Wrzosach?

Na Wrzosach rosły rachityczne, poskręcane sosny, samosiejki oraz różne drzewa liściaste. Jako uczniowie jeździliśmy sadzić las w okolicy lotniska. Uważam, że lasy powinno się sadzić tam, gdzie jest miejsce. Natomiast niekoniecznie należy zostawiać drzewa tam, gdzie wyrosły same i tylko ograniczają działalność człowieka. Gdy w sąsiedztwie jest już doprowadzony gaz, prąd, media, woda, trudno pozostawić las, a budować gdzie indziej i od nowa, gdyż wtedy koszty budowy domów będą wyższe. Niemniej tam, gdzie są nieużytki, pastwiska, ugory należy je zalesiać, aby ziemia nie pustylniała.

### Wiem, że uczyła Pani polskie dzieci na Ukrainie. Brakowało wtedy Pani tego kraju, miasta, osiedla?

Bardzo mi brakowało Polski, Torunia. Polskie dzieci na Ukrainie nauczyłam piosenki: „Kto w Toruniu mieszka, wesoło się śmieje, je toruński piernik dobrze mu się dzieje...”. Wielu moich tamtejszych uczniów chciało przyjechać do Polski, niektórzy byli w Toruniu, a inni studiowali w innych polskich miastach. Dzieci polskie, tam urodzone, nawet w mieszanych rodzinach, w których pielęgnuje się patriotyzm, tęsknią za Polską. Ciągle mam sentyment do tamtych terenów. Na przełomie maja i czerwca br. zostałam zaproszona na zorganizowany przez Klub „Tarnopolan” w Toruniu zjazd byłych oraz aktualnych Mieszkańców Ziemi Tarnopolskiej. Byli tam także księża, historycy, ludzie ze Związku Sybiraków, Kresowiaczy, opowiadający o tragicznych losach Polaków z Kresów.

### Nie jest Pani szkoda, patrząc na miejsca, w których spędziła Pani lata młodości, gdy widzi Pani nowe budynki?

Nie ma czego żałować, rozbudowa i zmiany są konieczne. Teraz Wrzosy rozrosły się, ludziom żyje się dostatniej i wygodniej. Przez wiele lat nie zaglądałam na to osiedle, ale od niedawna jestem tam częściej, mam więcej czasu, mieszka tam nadal część mojej rodziny, wielu znajomych. Wiem, że Wrzosy wypiękniały.

Rozmawiały PAULINA KWIATKOWSKA i DOMINIKA TROJANOWSKA

Będąc dzieckiem zgubiłam się w sadzie i nikt nie mógł mnie znaleźć - wspomina Jadwiga Tokarska

# O miejsca pamięci trzeba dbać

Jako rodowite torunianki interesujemy się historią naszego miasta i jego mieszkańców. Czy Pani również pochodzi z Torunia?

Tak, jestem torunianką od urodzenia.

## Gdzie mieszkała Pani jako dziecko?

Przy ulicy Rybaki 27, teraz tego domu już nie ma. Znajdował się on między czerwoną kamienicą a siedzibą miejskich wodociągów, *vis-à-vis* Ogrodu Zoobotanicznego. Obecnie jest tam nowe osiedle.

## Jakie wspomnienia wiążą się z rodzinnym domem?

Byłam wtedy bardzo mała, ale jedną historię pamiętam doskonale. Za domem znajdował się ogród, ogromny sad, i jako dziecko się w tym sadzie zgubiłam. Nie wiem jakim cudem, ale trafiłam do psiej budy. Nikt nie mógł mnie znaleźć, dopiero moja mama sama się domyśliła, ponieważ wierny pies nie dopuszczał nikogo do budy kiedy w niej spałam.

Drugim ważnym dla mnie wspomnieniem jest łódka, którą mój ojciec budował na podwórku. Tata nie był szkutnikiem, a sam zbudował tę żagłówkę od podstaw. W trakcie wojny Niemcy zabrali ją do Gdańska, ale później powróciła do Torunia, a Urząd Likwidacyjny przydzielił ją toruńskiemu AZS-owi, bo nie znał właściciela.

Dopiero po jakimś czasie dowiedziałyśmy się z mamą od przyjaciela, że nasz "Poświsł" wrócił do domu. Rozpoznałyśmy go, ponieważ wszystkie nity pochodziły z niemieckich fenigów.

## Żagłówka w Toruniu?

Tak, kiedyś na Wiśle pływały nie tylko statki, ale też łódki i żagłówki. Życie na naszej rzece wyglądało zupełnie inaczej. Zresztą ludzie kąpali się też w Wiśle, opalali na jej brzegach.

## Co jeszcze Pani wspomina?

Jako dziecko bardzo lubiłam spędzać czas w Parku Miejskim na Bydgoskim Przedmieściu. Zjeżdżałam tam na sankach z ojcem w stronę Martwej Wisły. Park oczywiście w tamtych czasach wyglądał bardziej dziko. Cieszę się, że jest tam coraz piękniej. Zresztą park jest dla mnie ważny, nie tylko z powodu wspomnień o dobrej zabawie. Znajduje się w nim aleja imienia Bogusława Magiery. To był mój tata. Aleja ciągnie się od ulicy Bydgoskiej, od fontanny, aż w dół do Martwej Wisły, przecina miejsce, gdzie przed wojną stał pomnik lotników i baloniarzy.

## Kim był Pani tata?

Filmowcem, modelarzem, nauczycielem. Można powiedzieć, że był człowiekiem renesansu, wielkim toruńskim społecznikiem. Przez całe życie mieszkał na Bydgoskim Przedmieściu. Jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej dokumentował w filmach Toruń, a szczególnie Bydgoskie Przedmieście. Zagrał główną rolę w jedynej obrazie nakręconym przez toruńską wytwornię filmową Marwin-Film pt. "Panienka z chmur". Jestem dumna i za-



Fot. Renata Puzdrowska

Jadwiga Tokarska jest chodzącą encyklopedią. Nasze dziennikarki były zauroczone i zachwycone rozmową

szczycona, że jego imię zostało tak upamiętnione.

## A Pani mama?

Mama była specjalistką od klas niższych, a po wojnie uczyła fizyki i języka rosyjskiego. To właśnie dzięki jej opowieściom pamiętam ojca. W październiku 1939 roku tata został aresztowany. To zdarzenie zostało w mojej pamięci. Przeszedł więzienie w Forcie VII i obozy między innymi w Stutthofie i Dachau, gdzie zginął w marcu 1942 roku.

## Mieszkaliście na Przedmieściu Bydgoskim. Gdzie dokładnie?

Nasza rodzina mieszkała kolejno przy ulicach: Sienkiewicza, Klonowica, Rybaki i ostatecznie Kochanowskiego. Dokładnie róg ulic Kochanowskiego i Krasińskiego. Od strony Kochanowskiego dom miał numer 10, a od Krasińskiego 102. Miałam wtedy 6 lat, przeprowadziliśmy się, ponieważ mieszkanie było tam tańsze, a nauczycielskie pensje rodziców nie były wysokie. Potem przesiedlono nas na Mickiewicza.

## Ile czasu Panie tam spędziły?

*Kiedy Polacy w 1939 roku wycofując się wysadzili most, dom pękł. Akurat po stronie naszego mieszkania były takie szpary, że mogłam spokojnie przełożyć przez nie rękę.*

Szybko wyjechałyśmy do brata mamy do Skarżyska Kamiennej. Wojnę spędziłyśmy w Proszowicach pod Krakowem.

## Kiedy wróciła Pani do Torunia?

Pod koniec kwietnia 1945 roku. Podróż pociągami, głównie towarowymi, zajęła nam tydzień. Toruń wydawał mi się tak wielkim miastem, zupełnie innym niż to, które zapamiętałam jako dziewczynka. Od

razu pojechałyśmy z mamą do mieszkania na Kochanowskiego. Ogromnie rozczarowałyśmy się jego stanem - puste ściany, urwane lampy, wyłamane drzwi. Jedyne, co miałyśmy, to nasze bagaże i żelazne łóżko, które dostałyśmy od gospodarza budynku. Pewnej nocy obudziła nas strzelanina i krzyki za oknem, więc szybko uciekłyśmy z mamą na wyższe piętro. Strasznie się bałyśmy, jednak okazało się, że to tylko Rosjanie świętowali zwycięstwo.

## Czy kiedykolwiek wcześniej bała się Pani tak, jak wtedy?

Tak, wtedy gdy zaczynała się wojna. Nie miałam wcześniej takich doświadczeń, a jednak czułam ogromny strach słysząc latające nad miastem samoloty.

## Mieszkała Pani dalej przy ulicy Kochanowskiego?

Moja mama miała koleżankę, której rodzice zmarli, a ona mieszkała sama przy ulicy Moniuszki. Przeprowadziłyśmy się tam przed moją maturą. Zajmowałyśmy dwa pokoje. Potem ta koleżanka mamy zmarła, a my musiałyśmy znaleźć kogoś na jej miejsce, bo inaczej przydzieliliby nam

lokatora odgórnie. To był czas, kiedy w razie nadmetrażu dokwaterowywali ludzi. Warunki w domu, były trudne. Kiedy Polacy w 1939 roku wycofując się wysadzili most, dom pękł. Akurat po stronie naszego mieszkania były takie szpary, że mogłam przełożyć rękę na ulicę....

## Czym zajmowała się Pani po zakończeniu wojny?

Uczyłam się w obecnym IV Liceum Ogólnokształcącym, wtedy było to Gimnazjum. Mieściło się najpierw przy ulicy Mickiewicza 81, obok kina Bałtyk, a następnie na placu Św. Katarzyny tam, gdzie teraz jest siedziba CKU. Po zakończeniu edukacji podjęłam pracę jako nauczycielka, choć kiedyś zarzekałam się, że wolę zamiatać ulice, niż pracować w szkole.

## W jakich szkołach Pani pracowała?

Zaczynałam w Technikum Przemysłu Papierniczego we Włocławku, gdzie dojeżdżałam pociągiem przez 4 lata. Po wielu staraniach dostałam etat chemika w Technikum Cukrowniczym w Toruniu.

## Jak poznała Pani męża?

Też w szkole, oczywiście! Urządzałam pracownię chemiczną w Technikum Cukrowniczym. Co chwilę biegałam do sekretariatu, aby złożyć kolejne zamówienia. Zobaczyłam tam młodego mężczyznę, taką sierotę w płaszczyku. Pomyślałam, że to pewnie kandydat na ucznia, ale gdy przyszłam tam później, sekretarka uświadomiła mi, że to znany toruński aktor Teatru im. Wilama Horzycy – Witold Tokarski, i że pytał ją, kim jestem. Potem spotkaliśmy się kilka razy na różnych zabawach przy ulicy Warszawskiej. Ślub wzięliśmy w Toruniu w 1965 roku.

## Gdyby miała Pani magiczną różdżkę, co zmieniłaby Pani w Toruniu?

Bardzo denerwuje mnie fakt, że obecnie nie szanuje się ważnych dla historii miasta miejsc pamięci, dlatego jako pierwszy odmieniłabym Fort VII. Uważam, że to wstyd, że miejsce, w którym zginęło tak wielu ludzi jest obecnie tak zaniedbane.

Rozmawiały  
ALEKSANDRA FALKOWSKA  
i IGA PUZDROWSKA



DWÓR  
ARTUSA  
W TORUNIU

Instytucja finansowana  
ze środków Gminy Miasta Toruń

# koncerty pod gwiazdami 2015

[www.artus.torun.pl](http://www.artus.torun.pl)

Festiwal pod Patronatem  
Prezydenta Miasta Torunia

Michała Zaleskiego



Mecenas:



Miasto Toruń



WOJEWÓDZTWO  
KUJAWSKO-POMORSKIE



Starostwo Powiatowe

26  
czerwca

Koncert  
20-lecia  
Dworu  
Artusa



Lubomski



Nowak

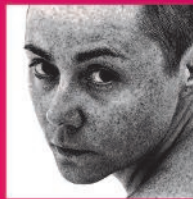


Tacher

Koncert Prezydentów

piątek, godz. 20:00, Rynek Starego Miasta, wstęp wolny

03  
lipca



Maria Peszek

piątek, godz. 21:00, bilety 45 / 35 zł

11  
lipca



Katarzyna Groniec

ZOO - piosenki Agnieszki Osieckiej

sobota, godz. 21:00, bilety 45 / 35 zł

17  
lipca



Agnieszka Chylińska

The best of

piątek, godz. 21:00, bilety 60 / 50 zł

24  
lipca



Ania Dąbrowska

The best of

piątek, godz. 21:00, bilety 55 / 45 zł

02  
sierpnia

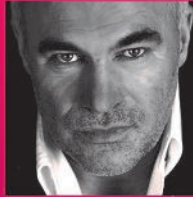


Anna Maria Jopek  
Quartet

Pod patronatem Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Calbediego

niedziela, godz. 21:00, bilety 80 / 70 zł

07  
sierpnia



Ryszard Rynkowski

Koncert Jubileuszowy

Pod patronatem Starosty Toruńskiego Mirosława Graczyka

piątek, godz. 21:00, bilety 75 / 65 zł

Bez względu na pogodę koncerty odbywać się będą  
w amfiteatrze Muzeum Etnograficznego,  
ul. Wały Gen. Sikorskiego 19

Kasa biletowa czynna pon. - pt. w godz. 12-18 w Dworze Artusa  
(Rynek Staromiejski 6, 56 655 49 29, [bilety@artus.torun.pl](mailto:bilety@artus.torun.pl))  
oraz DWIE GODZINY PRZED KONCERTEM w amfiteatrze  
Muzeum Etnograficznego (Wały Gen. Sikorskiego 19)  
Rezerwyce wygasają 3 dni robocze przed koncertem  
Bilety dostępne również — [bilety.artus.torun.pl](http://bilety.artus.torun.pl)

[www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa](http://www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa)

Sponsorzy:

ROSSMANN

KOPERDIB

APATOR

EDF

Bank Zachodni WBK

aijpe

PRES

Dziennik  
Sztuk  
Pięknych

LOTO

Bakowa.com

Mercure  
HOTELS

Obłoczek

fundacja  
kultury

Targi Toruńskie

AVALANCHE

ATRIUM  
COPERNICUS  
i WIELA O TORUN

FUNDACJA  
AMICUS UNIVERSITATIS  
NICOLAI COPERNICI

fundacja  
kultury

Patroni medialni:

NOWOŚCI

PIK  
POLSKIE RADIO

BB FM  
GRA

TV TORUŃ

TYP  
HYDROSCOP

KULTURALNYTORUN.PL

SPÓDKOPCA.PL